

WŁADYŚLAW

POWIEŚĆ HISTORYCZNA  
RAZIMIERZA WŁADYSŁAWA  
WOYCICKIEGO.  
TOM I.

L W Ő W.

NAKŁADEM B. JABŁOŃSKIEGO

1 8 3 4.

# KURPIE

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

KAZIMIERZA WŁADYSŁAWA  
WOYCICKIEGO.

TOM I. - 2 wspis topogr.

»Stara powiastka jak wino z Tokaja  
»I serce zagrzewa i umysł upaja.«

*Dominik G. Magnuszewski (Konfederat.)*



WE LWOWIE,  
NAKŁADEM B. JABŁOŃSKIEGO.  
1834.





3342996 (nr inw. 11)  
39892 / 1-2 klacze

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0283482

I.

»Rozpuścił swe proporce swawolnik zuchwały,  
»Całe powiaty przed nim, przebóg! uciekały!  
»Nie był który się oparł, takiej nawałności,  
»Tyś to dopuścić Boże, na nas z wysokości!«

(Trąba na rozprószonych do Obozu przeciw Kozaków z 17. wieku in 4to.)

Było to w Styczniu 1708 Roku; na małym kominku palił się ogień, przy nim siedział w wielkim, z wysoką poręczą krześle, stary Ordon, i nucił psalmy Dawida, przekładu Jana Kochanowskiego z czarnego lasu. Ale śpiew jego był cichy, głos drżący: był to starzec już 65 lat wieku liczący: towarzysz wypraw Jana Sobieskiego, który wiele jeszcze zapamiętał z czasów Jana Kazimierza, bo w kwiecie wieku służył w Hussarskiej chorągwi Stefana Czarnieckiego. Chociaż wiekiem ztyrany, siwizną okryty, zachował czerstwość na licach, i żywość młodzieńczą:

1\*

9/059/2011

45,00 P

siedział właśnie w swojej sypialnej komnacie, grzejąc się przy kominku. — W rogu ściany, stało jego łóżko nie puchem wysłane: materac twardy skórą łosią zasłany, na niej rozciągnięta skóra niedźwiedzia; skórzana włosem wypchana poduszka pod głowę, burka do okrycia, oto było łóżko starego Ordon. Nad nim wisiał kord krzywy, kolecza zbroja, hełm ozdobny i skrzydło orle w ąrebko oprawne, zabytki ubioru Hussarskiego: pod tęp wielki krzyż Hebanowy, z Chrystusem ukrzyżowanym i reliquiami Sgo Bonifacego, którego ciało w Czerniakowie pod Warszawą spoczywa, gdzie rok rocznie mnóstwo pobożnych w pierwsze dni majowe wzywa jego opieki, i pomocy.

W przeciwnym rogu komnaty, stała mała szafeczka z cisowego drzewa sycerską robotą, gdzie ulubione księgi przechowywał Ordon. Tam w pergamin lub skórę oprawne znajdowały się kroniki: Bielskich, Gwangnina, Strijkowskiego. — Zielniki potrzebne do Apteczki domowej Marcina z Urzędowa, i Syreniusza; Bardzińskiego przekład tragedji Seneki, a Morsz-

ty na Kornela Andromaki, i Cyda. Zbiór poezji Wespazjana z Kochowa Kochowskiego, pod tytułem: Niepróżnujące próżnowanie: i Wiedeń wybawiony. Wiele dzieł Samuela z Skrzypny Twardowskiego, między temi Poselstwo sławne Księcia Zbarazkiego do Turek, Przysłowia Fredry. Kronika Orzechowskiego, Dworzanin Górnickiego, Pisma Mikołaja Reja z Nagłowic, i wiele innych.

Na stoliku leżały roztwarte Metamorfozy Owidiusza przekład Chrościńskiego ulubione dzieło Ordon, tym więcej że żył w ścisłej przyjaźni z Chrościńskim który przyboznym był Sekretarzem Jana III. i sławnym w ówczas poetą. Przez niego był przedstawiony Sobieskiemu, który poznawszy wielkie zasługi Ordon, darował mu wioseczkę Jazdów, gdzie spokojnie resztę życia przepędzał. Wystawił sobie dwór porządny, i z kochaną Małgosią, i dziećmi, przy skrzętności i gospodarstwie nazywał się szczęśliwym. Ze to był wieczór, swoim zwyczajem nucił pieśni pobożne: w pobocznej komnacie, siedziała

Pani Ordonowa, zajęta naprawą rogów-  
ki, przy niej Zosia jej córka przędząc na  
kołowrotku.

Cóżes tak zamysłena? mówiła do Zo-  
si, czekasz na Stasia zapewne?

Na wspomnienie Stasia Zosia raka u-  
piekla i spuściła oczy.

A bywało dawniej, to Zosia matce  
prześpiewała wieczór, zabawiła, teraz  
siedzim jak mruki.

Zosia nieśmiała nic odpowiedzieć,  
tylko zanociła piosnkę dawną, którą ma-  
tka śpiewała w swojej młodości. (\*)

W niedzielę rano słońeczko wschodzi,  
Śliczna Pauienka w pole wychodzi:  
Miłego wyglądając, z radością go czekając,

Rada by go ujrzała.

Wejrzy raz, drugi, nic nie wesola,  
Po trzecie wejrzy, z prętka zawoła,  
Jedzie mój kochaneczek, i niesie mi wianeczek  
Jedź rychło ma radości!

(\*) Pieśń ta wyjęta z bardzo rzadkiego zbioru  
starożytnych piosnek pod tytułem:  
»Dama, dla uciechy młodzieńcom, i pan-  
nom w której się zamykają; pieśni, tańce  
i Padwany rozmaite.«

W pole wyszedłszy, tam sama jedna,  
Chodzi, jak jaka owieczka błędna,  
Żalostnie w niebo wgląda, od Boga łaski żąda,  
Daj Boże miłych gości!

Po polu chodząc, troszczy się wielce,  
Aż się jej ledwie, nie puka serce;  
W koszyczek malowany od Jasia darowany,  
Polne kwiateczki zbiera.

Wyszła godzina, druga docieka,  
Anusia płacząc, ciężko narzeka,  
Aż oczy upłakane, i jagody różane  
Chusteczką łyzy ociera.

Po trawie chodząc, nóżeczki rosi,  
Spodniczki sobie trochę podnosi;  
O zwrócenie miłego, i dobre zdrowie jego  
Boga usilnie prosi.

Niech poznam cząstkę łaski twój Panie,  
Przynies mi proszę, moje kochanie;  
Niechaj mnie dziś nawiedzi: umrę....

W tym głośno Pokurcz zaszczekał na  
podwórzu, Zosi mocno serce bić zaczęło,  
niedługo roztworzyły się podwoje i wszedł  
gość spodziwany. Był to Stanisław Te-

lembski Dworzanin Pani Wojewodziny Rawskiej, młodzieniec dorodny. Zosia stała cała w ogniu, Matka z uśmiechem powitała Stasia, który pospieszył do sypialni starego Ordon.

Quo modo vales! mój Stasiu, rzekł starzec podając mu drżącą rękę.

Telembski pocałował ją z uszanowaniem. Cóż nowego przywozicie, gdzież nasz Król Najjaśniejszy?

Wszystko złe mój Ojczy, Szwedy znieśli wojska Saskie w Inflantach, już są niedaleko, a król August opuścił Warszawę, i uchodzić musi.

Jakto! zawołał z uniesieniem Ordon, i w tej chwili sięgnął ręką jakby chciał szablę pochwycić, niebyło nikogo coby się oparł najezdnikom, coby dumie przytarł rogów.

Nikt im się oprzec nie zdołał, na skrzydłach zwycięstwa i przestachu, Karol XII zajmując Polskę, asztandar Szwedów powiewa w murach Warszawy.

O czuję, rzekł z głębokim westchnieniem Ordon, czuję i cała Polska czuje, że niemasz Jana III: nie takie zastępy doświadczoną rozbijał szablą: a teraz przed

garstką najezdców, wszystko pierzcha i ucieka.

Z początku, mówił dalej Telembski, wszystko szło pomyślnie w Inflantach, Szwedzi rozprószeni, warowne zajęto twierdzą. Zdawało się, że wszystko sprzyja zamierzonej wyprawie. Król Duński, August i Piotr Wielki, ze trzech stron nacisnęli Szweda: wielkie miano nadzieję, że Karol XII. zaledwie 19 lat wieku liczący, niepotrafi stawić oporu: ale były to zwodne nadzieje. Karol bije Duńczyków, w 7000 swoich rozbija 80000 Moskwy pod Narwą, zwycięża Sassów, i ztrąca z tronu Augusta...

Więc do tej zuchwałości się posuwa najezdnik, że pozbawia korony tego, któregośmy wolnemi głosy, wolną obrali Elekcją? Cóż ma za prawo, może sam chce królem Polskim zostać, jak Gustaw! ale Gustaw znalazł zdrajców Radziejewskiego!..

Zapomniałeś mój ojczy, rzekł z boleścią Telembski, że syn jego żyje: on to namówił Augusta do rozpoczęcia tej nieszczęśliwej wojny, on zachęcał Króla, a teraz! —

Jakto! zawołał Ordon, więc to sprawa Prymasa, o dobrze mówią:

Jakie drzewo, taki kłino,

Jaki ojciec, taki syn:

Niedaleko pada jabłko od swojej jabłonki —

Inflanty wiadomo ile jęczały pod żelaznym jarzmem Szwedów; zubożeni podatkami, ciśnieni niesprawiedliwością, wysłali poselstwo do ojca dzisiejszego króla Szwedzkiego, Karola XI. z przedstawieniem i prozbami. W tym poselstwie odznaczał się Jan Reynhold Patkul, Inflantczyk, który śmiało i z godnością wszystkie nieszczęścia swojej ojczyzny przedstawił. Z początku Karol XI. nierozgniewał się wcale, owszem klepiąc go po ramieniu: »Mówiłeś dzielnie za swoją ojczyznę, szacuję cię zato! broń swojej ziemi jak możesz (\*) ale niedługo rozkazał uwięzić i sądzić. Skazano ich na śmierć i ucięcie prawej ręki, wyroku wszelako nie dopełniono, z powodu śmierci króla: Gdy na tron wstąpił Karol XII, ulaskawił

(\*) Journale de Pierre le Grand.

wszystkich będących wspomnionem poselstwie. Patkul niemógł korzystać z tej łaski, gdyż poprzednio uszedł do Polski, i naszego Miłościwego Pana namawiał, by spieszył na uwolnienie Inflant z pod jarzma Szwedów. Wahał się August, ale gdy Prymas Radziejowski, pomimo oporu całej zwołanej rady zachęcał.

Cóż było Radziejowskiemu powodem do skłonienia Naj. Pana? zapytał Ordon.

Mówią, mój Ojcze, iż Stany Inflantkie przysłały mu 100,000 Talarów za to.

Rozumiemy! szlachetne pobudki, a teraz w biednej Polsce krew przelewać będą! o nieszczęśliwa ziemio, kiedyż Bóg dobrotliwy, litosnym spojrzy na cię okiem: i otarł łzy z sędziwego lica.

Tak więc wojna zaczęta, grozi nam zniszczeniem a Najjaś: Augustowi, utratą korony.

A ów Patkul? gdzież przebywa.

Teraz w usługach Piotra Wielkiego zostaje, i wielkie Mu przysługi czyni. Karol XII. gwałtem chce go dostać, dopiero by się pomścił.

I nikogoż do obrony ojczyzny nie masz? —

Żyjemy jeszcze, i ta ręka władca, zawołał z uniesieniem Telebski, niedługo znajdzie potężny opór, i chyba po naszych trupach, krokiem dalej na ziemi Polskiej stanie. Wojska nasze zgromadzają się zewsząd, Szlachta w Sandomierskim ogłosiła Konfederacją w Dzikowie, i każdego za nieprzyjaciela ojczyzny, ktooby Szwedowi pomagał, śmierć im nasze kordy zaniosą.

Z rozrzewnieniem przycisnął do łona Ordon młodzieńca. — »Mój Synu! widzę że prawdziwie krew Polska w żyłach twoich bieży, bij tak wrogów ojczyzny jak i my bili za ś. p. naszego kochanego Jana któremu niech Bóg udzieli światłość wiekuista« — i uchylił pobożnie głowy.

Tym czasem przygotowano wieczerzę, Ordon którego wspierał drżące kroki Telebski wszedł do jadalnej komnaty, i usiadł przy swojej Małgosi, a Zosia siedząc przy ukochanym Stasiu, ciągle wlepione miała oczy, w dorodne oblicze młodziana.

## II.

»Bijące w Polskę pioruny,  
»Niewygasły jeszcze w niebie.

A. H. Fredro. (Obrona Olsztyna.)

**P**olska w obecnym czasie, niniejszej powieści smutny przedstawiała widok. Postępował zwyciężkami chorągwiami, Bohater lodawatej Skandynawij bez oporu; wojska Saskie rozbite. August zmuszony ze stolicy uciekać: w kraju mnożyły się coraz większe partije, które wzajem z sobą walczyły jak nieprzyjaciele i najezdcy, a wszystkiego sprawcą i podżegaczem był Michał Radziejowski Prymas i Kardynał. — W Litwie wybucha wojna domowa między Sapiehami a Szlachtą Litewską, co jeszcze więcej pogorszyło i stan Polski i los samego Augusta.



Oburzona Szlachta Litewska dumą, i przewagą domu Sapiehów, gdy ci wszelkie zajęli dostojęstwa, i Szafarzami urzędów dla swoich stawinogów byli, ogłasza Konfederacją, i zbiera się licznie pod Olkiniki. Sapiehowie zgromadzają wojska Rzeczypospolitej, obiedwie strony przygotowały orężę krwi bratniej chciwe; stoczono bitwę w której Sapiehowie na głowę porażeni, jeden z nich koniuszy Wielki Litewski otoczony z 1500 jazdy i wzięty w niewolę na szablach rozjątrzonej Szlachty rozniesionym został. Sapiehowie zgnębieni, i zubożeni szukali wsparcia u króla Augusta, ale Radziejowski tyle zabiegami swemi dokazał, że ci, nieufni i podejrzliwi, złączyli się z Karolem XII.

Tak więc, nietylko zwycięzkim orężem, ale niezgodą wewnętrzną, wkorzenił przewagę swoją w Polsce król Szwedzki, silną pomoc w Radziejowskim znajdując, który zaprzysięgłym był wrogiem Augusta, a ta niechęć oddawna była widoczną.

Gdy bowiem zakończył życie pogromca Turków Jan Sobieski, gdy Maryja

Kazimira tyle zemstą na syna swego uniesiona księcia Jakóba, iż mu zagroziła drogę do Tronu ojca, między wielą Kandydatami, odznaczali się książę de Conti którego stronę zapłacony wspierał Radziejowski, i August Elektor Saski. Ostatniego stronnictwo przemogło, a książę de Conti chociaż przybył do Gdańska nieładząc się nadziejami zwodnemi Radziejowskiego, wolał wrócić do Francji gdzie spokojnie, i w lubym zaciszu życie przepędzał, niż niepewnym bojem dobijać się niepewnej korony. Radziejowski chociaż opuszczony od niego, dumny aby się unizyc Augustowi, podał mu warunki pod którymi go dopiero uzna za Króla Polskiego. To najlepszym jest dowodem jego zarozumienia, miłości własnej, i niepohamowanej dumy, co wszystko boleśnie zranił król August gdy odrzucił podane warunki, a Radziejowski musiał zdać się na łaskę Monarchy: od tam był zaciętym wrogiem, a każdy czyn jego, znamionowała zemsta którą oddychał. — On namówił Augusta do zaczęcia wojny Szwedzkiej tak nieszczęśliwej dla Polski, on zdradnie zwabiwszy do Warszawy osadzonej Szwedami Panów rad-

nych, zmusił do detronizacji Augusta, on niezgody domowe podsycił, rozpletniał, słowem wszelakich nieszczęść był powodem.

Los prześladował Augusta, we 12000 wojska Rzeczypospolitej i 12000 Sasów, cofał się przez Sandomierskie do Krakowa. Szlachta Polska jedna wspierała w nieszczęściu króla, druga żądała nowej Elekcji. W ten czas to wslawił swoje imię Szmigielski Starosta Poznański, potężny mściciel obrażonego Majestatu Augusta, który zwyciężkami pojazdami, zachwiał aż dotąd pewną, i nieprzełamaną potęgę Karola XII. Był on postrachem Szwedów, samo imię jego ze drzeniem wspominali.

August stracony, ogłoszono wolną Elekcją pod bagnetami Szwedów.

Przystępując do kreślenia dalszego ciągu powieści, należy chociaż po krótko wspomnieć o Kurpiach, jako dotąd mało, prawie zupełnie nieznanymi. Kurpie jest to, o ile się zdaje pokolenie jednego szczepu z Mazurami, które osiadło nieprzejrzane lasy Mazowieckiej ziemi: szczególnym ich zatrudnieniem myśliwstwo, i pszczoł

chodowanie. Jeżeli Krakowiak, Sandomierzak i Goral, mają sławę z odwagi i mężstwa, nieustępują im w niczem Kurpie. — Nazwani tak zostali od obóvia ze skóry lub kory lipowej, które zwyczajnie noszą, w tej stronie zwane Kurpie, jak w Karpatach Kierpce, na Rusi Postoły, w innych prowincjach łapcie lub chodaki.

Zręczni w celnym strzelaniu, odważni do podziwienia, są przytém lubieżni i mściwi. Następny z najpóźniejszych czasów przykład objaśni to dokładniej.

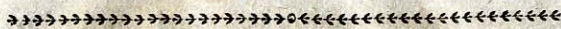
Stary Kurp, w zakazanych lasach już na Pruskiej ziemi, zabił jelenia, i ukrył chcąc wieczorem unieść swoją zdobycz. Leśnik królewski dostrzegł kradzieży, i umyślił sprawcę surowo ukarać. — Zaczajony czekał; stary Kurp przybywa gdzie uchował Jelenia, Leśnik mierzy, strzela i chociaż chciał tylko postrzelić, zabija Kurpia. — Syn, wiedząc o wyprawie ojca, napróżno go oczekiwał, w krótkce odkrył morderstwo, uniósł ciało zabitego na swoich barkach, zagrzebał i na mogiłę zemstę poprzysiągł. Zabił strzelbę,



a wywiedziawszy się gdzie przebywa zabójca, pospiesza. Mieszkał Leśnik w ustronnym domku; na kominie palił się ogień, przy nim siedział, piastując na kolanach małego syna. — Ten widok zachwiał Kurpia, bo pomyślał, że nabój gotowy, a chciwy tylko iskry, pozbawi tę niewinną istotę ojca, i zrobi sierotę. Ale zemsta przemogła, zmierzył, i spółskiem padł ugodzony kulą w samo czoło Leśnik, i dziecko z bezwładnych rąk wypuścił.

Chaty mają porządne, w której jako sprzęt najpierwszy ujrzysz na scianie strzelbę i torbę. — Przesądni i zaboboni jak inne pokolenia, mają swoje wyłączone, szczególnie gusła myśliwskie: z których wiele niniejsza obejmuje powieść. Siedziby własne uważają jakby kraj oddzielny, a za stolice Kurpiów liczą się Myszeniec i Ostrołęka, za własne rzeki Narew i Omulew.

Imię Kurpiów zaczęło głośno słynąć od czasów obecnej walki ze Szwedami, a zręczność w strzelaniu, uwiecznili myśliwi przysłowiem, »Strzela jak Kurpa« co jest największą pochwałą doskonałego myśliwca.



### III.

»A odjechać od niej nudno,  
»A przyjechać do niej trudno.«

Pieśń Gminna.

**N**o mój Stasiu! mówił stary Ordon do Telembskiego, zapewne zabawisz z nami dni kilka.

Niewiem ojczy, odpowiedział, radbym, radbym z duszy, i spojrzął na Zosię; jakże mi tu słodko i przyjemnie wypoczywać po trudach.

Stasio, jak zechce, to się i zabawi, rzekła Pani Ordonowa, zapewne nic nie ma pilnego na Dworze Pani Wojewodziny. —

Moja Matko! czekam co chwila listu ważne tam zająć dotąd mogły zdarzenia, Pani Wojewodzina, jest wyższą nad pleć swoją.

Słyszałem o tém że to dziwna białogłowa: poluje jak mężczyzna, dzielnie włada kordem.

I teraz go dobędzie, przerywając Ordonowi, zawołał w zapale Telembski, dobędzie w obronie praw, i obrażonego Majestatu Najjaśniejszego Augusta. — Jakbym słyszał, że już odgłos trąb i kotłów na jej dworze zapowiada wojnę, wojnę krwawą najezdnikom naszej ziemi.

O! przyjechał jakiś posłaniec; rzekła Zosia stojąc w oknie, widać że od znakomitej osoby bo u słupa przy złotym kółku konia przywiązał. —

Było to albowiem starożytnym zwyczajem w Polsce, że na podwórku przed domem Panów i znakomitszej Szlachty, stał wkopany słup wysoki, przy którym znajdowały się trzy kółka, do których wiązano konie. Kółko żelazne, srebrne, i złote: u żelaznego przywiązywał lejce wieśniak tylko, u srebrnego szlachcic, a u złotego posłaniec znakomitego Pana. — Zachował ten zwyczaj i Ordon, a lubo kółko w miejscu do tego było mosiężne, lekko pozłacane, wszelako nazywano złotem, i Zosia dla tego uwiadomiła, że posłaniec u złotego kółka przywiązał konia.

Niedługo wszedł Jan Huczko pacholek przywiązany szczególnie do Telembskiego i z niskim ukłonem oddał mu list:

Od kogo? zapytał niespokojny. —

Od Jaśnie Wielmożnej Pani. —

Telembski prędko oddał pieczęć, i przeczytał te słowa.

»Za odebraniem tego listu, natychmiast Waszmość pospieszysz do Myszeńca drogą jako ci wskaże posłaniec umyślny.«

Cóż się tam stało nowego? zapytał pacholka. —

A Bóg wie, co się tam dzieje Wielmożny Panie! odpowiedział: Na Dworze Jaśnie Wielmożnej Pani, mnóstwo ludu zbrojnego zbiera się co raz więcej, po wsiach uderzono na gwałt, w lasach precz pozawalano drogi, nacięto drzewa, pokopano rowy, napuszczono wody, żeby utrudzić przejście Szwedom: bo słychać że przez nasze lasy chcą przechodzić. Wiele i z Panów Szlachty się najechało, mówili że czekają na jakiegoś wielkiego Pana, jakiegoś Starostę. —

Ruszaj mój Janie! zawołał Telembski i okulbacz konia, niech będzie w pogotowiu. Huczko z niskim ukłonem odszedł i pospieszył do stajni.

To i Pan Stanisław odjedzie, rzekła z rumieńcem, niewinna Zosia.

Muszę! była cała jego odpowiedź, całe uniewinnienie, jednakże bolesne westchnienie, i łza cicha, najlepiej świadczyły ile go to kosztowało. —

Komu w drogę, to i czas, rzekł stary Ordon: ja, napiszę pare słów do Waszmości Benefaktorki, była ona zawsze łaskawą na Ordonów i Telembskich, jako i jej s. p. małżonek: a Wy moja kochana Małgosiu, zaopatrźcie Stasia na podróż w potrzebne wiktuły. — Podniósł się ze swego krzesła, i przeszedł do sypialnej komnaty dla napisania listu; Pani Ordona pospieszyła do spiżarni. Telembski zbliżył się do zasmuconej Zosi, niemogącej łez wstrzymać.

Moja Zosiu! nie płacz, Bóg dozwoli że się jeszcze widzieć będziemy, i żyć szczęśliwie. Zosia wsparła głowę na jego ramieniu, i przycisnęła mocno rękę do swego serca.

Była to zbyt bolesna, zbyt rozrzewniająca chwila dla Telembskiego, trzymał w objęciu swoim niewinnego Anioła który w nim tylko swoje szczęście, swoją przyszłość i świat cały upatrował, przy-

cisnął do serca ukochaną Zosię i z zapalem w różane pocałował usta.

Wkrótce Ordon przywołał go do siebie. —

Masz Waszmość list do Jaśnie Wielmożnej Wojewodziny, wiemy iż łaskawym okiem przeczytać go raczy. Niezapomniemy tu o was, mój kochany Stasiu, czekać was będziem z Małgosią i Zosią.

Telembski ucałował rękę Ordona, nadeszła niedługo i sama.

No jużem cię uprowidowała, masz dla siebie czworo kurcząt pieczonych, szynki kawałek, chleb, sёр, masło młode i pieczeń hussarską: a dla pachółka dałam parę półgąsków świeżych.

Huczko wyprowadził ze stajni konie na podwórze: Zosi żal serce ścisnął, rzewnemi załała się łzami. — Telembski pożegnawszy Rodziców, przybiegł do Zosi.

Bądź zdrowa moja droga, moja kochana Zosiu.

Niech cię Bóg szczęśliwie prowadzi mój Stasiu, ale jakieś mam smutne przecucie że się już niezobaczymy: zachowaj to odemnie, może cię kiedy od złego przypadku ustrzeże: i podała mu szka-

plerz swojej roboty, z matką Boską Częstochofską.

Telebski ucałował Zosię, i ze łzami wybiegł na podwórze, dosiadł zrzęcznie rumaka, jeszcze raz skłonił się Państwu Ordonom uchylił czapki i dał ostrogę. Bułanek spał się w górę i poskoczył z prawej nogi galopa. Zosia stała przy oknie, ociężając łzy często, bo jej zasłaniały Stasia, który odjeżdżał i niknął coraz w pośród wysadzaną lipami drogą. Ordon wraz z żoną patrząc za nim wciąż żegnali i błogosławili: »Niech go Bóg szczęśliwie i zdrowo prowadzi.«

Zosia, ażeby łzy ukryć przed Rodzicami usiadła przy kolebce dwuletniej Jadvisi siostry swojej, chciała jej nucić kołysząc: ale zamiast śpiewu, łkanie rzewliwe w Alkowie słychać było.

Telebski powoli zwolnił galopa, bo się Bułanek spieniał: a obracając się do pacholka.

Cóż tam więcej słychać?

Nic więcej Wielmożny Panie, spodziwamy się tylko, że tęgie zalebki będą z temi Szwedami. Na dworze Pan Podstarości mówił, że z Boską pomocą damy Memcom radę, że nasz król co teraz

uciekać musi, powróci, a wtenczas każdego hojnie nagrodi co za jego sprawiedliwą stroną trzyma, o każdym pomysli; że do naszej Pani i sam król niedługo przyjedzie.

Gdzież Wojewodzina? zapytał znowu.

Jaśnie Wielmożna Pani, we dworze przyjmuje, i częstuje gości, a wino leje się jak woda. — Kucharz Maciej dobrze poci czoła, to też się na wszystkich gniewa. — Przywieźli wiele prochu, i rozdają go strzelcom, i Kurpiom żeby sobie przyrobili ładunki, każdy jak to mówią: teraz się stroi, i zbroi. — Po nowym roku Pani wiele podarunków rozdała: Kasia mi mówiła, że jakiś śliczny podarunek dla Wielmożnego Pana, ma sama Pani zachowany, ale prosiła mnie o sekret na miłość ran Boskich, żebym nawet i Panu nic nie mówił.

Niedotrzymałeś mój Janie słowa, rzekł z uśmiechem Telebski.

A kiedy bo ja ino niemogę, nic utaję przed Wielmożnym Panem! odpowiedział z prostotą i skrobiąc się po głowie: i jak co wiem, to prawda nic nikomu niegadam ale panu muszę powiedzieć, i lżej mi dopięro na sercu.

Dziękuję ci mój Janie! wiem że mnie kochasz, i podał mu z dobrocią rękę: Huczko ze łzami ją ucałował.

Ale mi żal było panny Zosi, rzekł po chwili, biedny gołębiczek, jak też to płakało! widać że mego paniska bardzo kocha: o i stare państwo sami także kochają. Dworscy mi mówili, że Pana jak syna już swego mają.

Telemski z rozrzewnieniem słuchał Jana, na ostatnie jego słowa: »O dałby Bóg najwyższy!« pomyślał, ażebym spełnił ich życzenia.

To już dobra miła od Jazdowa, zawołał Huczko: bo widać Czerwoną karczmę: a tam poczciwy arendarz, trzebaby spocząć koniom, żeby siana przejadły.

A ty się wódki napił? rzekł Telemski, Jan uchylił czapki z uśmiechem: stanęli przed karczmą: pacholek wprowadził konie do stajni, kazał dać siana, wychylił półkwaterek szumówki, widać że smacznej, bo aż splunął, i węża pokręcił, Telemski wszedł do izby napełnionej chłopstwem, żydami i kilkanastu Szlachty wracającej z bliskiego kiermaszu.

## IV.

- »Mury w gruzach, na miejscu zamkowego gmachu,  
 »Sterczy nędzna karczemka bez okien i dachu;  
 »Tam na popasie z nudy rozważać począłem  
 »Miny i mowy ludzi siedzących za stołem.«

*Adam Mickiewicz. (Popas w Upicie.)*

**P**rzy wielkim stole, zastawionym flaszami wódki i miodu, siedział we środku Szlachcic Zaręba, przy nim młody Zoltyński z pod Łukowa, z jednej, z drugiej strony Puchała od Częstochowy, ważną zajęci rozmową. — W jednym rogu dalej rozparty kiwał się nad kwatérką wódki Pan Majster jak go nazywano, szewc z Denkowa, który z zapalem wykrzykiwał, i pięściami nawet chciał dowodzić innym że jest najstarszym majstrem bo z dzia-

da, pradziada szewcem, a inni to nowicjusze bo za ledwie mogą wywieść że z ojca szewcami zostali. Resztę stołu osiedli wieśniacy już dobrze podpili, i kilku Żydów z kramami co właśnie zbywszy korzystnie towary, wracali z jarmarku. Telembskiego uprzejmie, i z uszanowaniem przyjął Arendarz, a żona jego fartuchem wytarła ławę przy kominie, i zapraszała do zajęcia miejsca. Usiadł w milczeniu przysłuchując się tej wrzawie karczemnej.

A wiesz co Wason! rzekł młody Załyński do Zareby, że to nie bajki, i jać tam niedaleko mieszkam.

Ja niezapieram tego, odpowiedział Zareba, tylko byłoby o tém głośniej słyhać.

Daję Wasanu rękę, i przysiądź gotów, Szwedzi z Biały chcieli napaść kościół Pauliński w Leśnie, a to wioseczka omiłę od Biały, klasztor sam wielki murywany, ogromne organy, a piszczałki takie grube, że ja bym się jak wdzieję nowy kozuch, w każdej obrócić..

Na te słowa wszyscy uwagę zaczęli zwracać i ruszać głowami na znak podziwienia, sam Pan Majster umilkł i spluwa-

jąc co chwila, ustawicznie: »to prawda, to prawda!« powtarzał. Załyński widząc jak go całe zgromadzenie słucha, z większym zapalem ciągnął opowiadanie.

Bogactwa wiele, bo tam każdy Pan, Szlachcic i chłop nawet doznawszy jakiego cudu zostawiali Vota. Szwedy ułakomili się, i pod wieczór ruszyli, już byli blisko klasztoru, aż tu na grobli zastępują im Rycerze a wszystko białe żupany mieli, czym przestraszeni uciekli: — Smielsi jednakże przespawszy noc w lesie, rano wpadli do klasztoru, i zaczęli rabować, ale ich niewidoma siła porzuciła oknami: Na pamięć tego pomalowane obrazy, i każdy je w kościele widzieć może. (\*)

(\*) Całe to opowiadanie jest oparte na Aktach miejscowego klasztoru: który sławnym jest w okolicy Obrazem cudownym Matki Boskiej co się objawiła 1683. Roku (kiedy Jan Sobieski był pod Więdnem) na drzewie gruszkowym. Obrazy wspomniane dotąd widzieć można zachowane jak Szwedy wylatują z wyniosłych wież kościoła. Rok, rocznie na odpusta zgromadzają się tysiącami pobożni z dalekich



A dawno to? zapytał Puchala.

Nie ma kwartału: odpowiedział Zająński to niedaleko odemnie, siedem mil tylko, nieraz tam na odpuszcie bywaliśmy.

Nie dziwnego, rzekł Zaręba, pokręcając siwego wasa, toć Matka Boska za mojego ojca, odpędziła najprzód Szwedów od Częstochowy, a niedługo z całej Polski, może i teraz będzie naszą Patronką: bo co źle idzie to źle, nasz król uciekać musi, Warszawę Szwedzi zajęli, i nikt się tej żelaznej głowie oprzeć niezdola. (\*)

To kłamstwo! zawołał z gniewem, w milczeniu siedzący dotąd w rogu stoła młody Szlachcic, którego nikt nie znał. Na łeb żelazny, mamy kordy żelazne, mężne serca, i pewne ręce: Pan Starosta Szmigielski pokazał, że można bić, i pobić Szwedów.

Wszyscy spojrzeli na niego, był to młodzieniec zaledwie 20cia lat wieku liczący, wysoki, silnej postaci, twarzy przyjemnej. Miał na sobie granatową be-

nawet okolic, bo liczne dawniej cuda wslawiły głośno Leśnianski klasztor.

(\*) Tak nazywano Karola XII.

kieszę, pod nią kaftan łosi, pas takiż z dwoma pistoletami, przy boku wisiała krzywa Augustowka. (\*) Na głowie z czarnym barankiem karmazynowa Konfederatka. (\*\*)

Telembskiego zwrócił także uwagę na siebie: zbliżył się więc do niego.

»Mój Bracie! zapewne wiecie gdzie się Pan Starosta obraca.«

Dla mężnych i pocziwych niedaleko, dla tchórzów i zdrajców zadaleko.

Telembski porwał go za rękę i kilka słów rzekł z cicha, młodzieniec ochłonął z zapалу, uchylił czapki i wyszli razem z izby.

»Co to za ptaszek opryskliwy, rzekł Zaręba, czy go nie znacie.«

Nikt go nie zna, odpowiedział Arendarz.

To prawda, to prawda! pomruknął spluwając pan majster.

Może to szpieg Szwedzki, zawołał Puchala.

(\*) Rodzaj sławnych polskich szabli.

(\*\*) Czapki ze czterema rogami, jak Krakowskie dotąd.

To prawda! to prawda! pomruknął znowu pan majster.

Ta uwaga trafiła wszystkim do przekonania. — Puchała, Załyński i kilku innych porwało się od stołu, i pobiegli do stajni. — Zerwał się żwawo z początku Pan Majster ale niemogąc się na nogach utrzymać usiadł jeszcze prędej, ciągle spluwając: spoczął chwilę, dobył z krótkim cybuchem fajki, i znowu się podniósł. — Z wielką biędą wytoczył się przecież na środek izby, ale dalej iść nie mógł, rozkraczył nogi, a niewidząc co z sobą robić zaczął przyspiewywać kaczkowatym głosem:

»Niewiecie chłopaki jak dziewczyny dostać,  
»Skłonić się matuli, po gorzałkę posłać.«

Tupnął dla taktu nogą w podłogę, stracił przez to równowagę, i potoczył się aż do komina. Szczęśliwym to wszakże można nazwać dla niego trafem, żeby nie ten skok nagły byłby niedoszedł tak prędko komina, ani mógł zapalić nałożonej fajki.

Tymczasem Puchała, Załyński i ci wszyscy co wybiegli do stajni, wrócili.

Uciekł nam ptaszek, uciekł, zawołał Puchała, wysłiznął się nam z ręki.

Cóż to za jeden ten drugi panicz, co mu cicho kładł w ucho, zapytał Arendarza Załyński.

Oto Szlachcic, taki dobry jak i Pan odpowiedział, on jest na dworze u Pani Wojewodziny Rawskiej.

To Telebski, rzekł głaszcząc czuprynę, Zaręba, znamy się od dawna, ale paniczek zhardział, jak do dwora się dostał, boć to powiadają:

»Że u Dwora  
»Niepopłaca cnota i pokora.«

Prawda, prawda! znowu się odezwał Pan Majster. — Niemogąc się utrzymać na nogach, położył się na stół w połowie i omglałe oczy zwracał na każdego co który zaczął mówić.

Gońmy ich, rzekł po chwili Załyński, przecież się prawdy dowiemy.

Dobrze! dobrze! zawołał Puchała, Zaręba, i kilku innych i poskoczyli do stajni.

Dobrze! zawołał z niemi Pan Majster, i chciał razem poskoczyć, ale w tej-

że chwili zwałił się pod lawę i musiał zaprzestać pogoni.

Telemski z nieznanym młodzieńcem spieszyli, a za nimi Jan Huczko; było to nad wieczorem, słońce zniżało się ku zachodowi, niewidać w polu pracowitych wieśniaków, gdyż właśnie była niedziela: gdzie niegdzie tylko pasterze gna-li bydło i owce ku domowi.

Czy widzi Pan, rzekł Huczko: widać z tą jeszcze wieżę kościoła w Jazdowie.

Telemski spojrział w tę stronę z westchnieniem, i zdawało się jakby usłyszał odgłos dzwonu na Anioł Pański.

Ona się modli zapewne! pomyślał! modli się i płacze. — Ciężko oddychał, żał mu serce ścisnął, ale niedługo myśl bliskiej walki za ojczyznę i króla przytarły bolesne wspomnienie.

Młody jego towarzysz w milczeniu jechał, gdy znagle Huczko krzyknął.

A widzi Pan, coś ośmiu Szlachty pędzi za nami.

Obejrzelisi się ciekawie, i ujrzeli istotnie jak podsiwiał Zareba sadił naprzód na gniadym stępaku, za nim Puchala, Załyński i inni.

Telemski z towarzyszem wstrzyma-li konie.

»Stój no! panie Bracie! wołał zdala Zareba «

Stójcie! stójcie! krzyczeli inni, i otoczyli w okolo.

»Coś ty za jeden? spytał surowo nieznanomego młodzieńca Zareba.«

»Tylko zdala! i nie tykaj, odpowiedział zapytany.«

My musiem wiedzieć co Waszmość za jeden, rzekł wolniej Zareba, widząc że błysła szabla ostrzona w silnej ręce przeciwnika.

»Niemacie żadnego prawa, zawołał z gniewem młody nieznanomy, a kto by śmiał mi zastępować drogę lub zbliżać się zuchwale, to mu taką przylepię pamiątkę, że ruski rok przeleży nie lekko.

Telemski ujął się za towarzyszem swoim, dobył Augustówki i groźnie zawołał, »precz mi z drogi! czy to Szlachta zastępuje, czy rozbójnicy?«

Huczko niewiele czekał, dał ostroge uderzył w konia Puchaly tak silnie że ten spadł na ziemię: rozstąpili się najezdcy, a Telemski z towarzyszem i pachółkiem wyjechali spokojnie.

Niech ich djabli porwał rzekł Puchala, gdy go podnosili z ziemi, było po co gonić.

Mój Bracie! odezwał się jeden ze Szlachty: dawna przypowiadka, »niekładź palca między drzwi, palca nieprzyskrzypia.«



## V.

- »Już sztandary z wiatrem wieją,
- »Bęben zwolna marsz wybija;
- »Jakby liczył krople krwawe,
- »Co się dzisiaj z serc wyleją.«

*Alex. Hr. Fredro.* (Obrona Olsztyna.)

**O**dgłos trąb, i kotłów rozlegał się daleko po lasach Mazowieckich, zapowiadając pochód zwyciężkich Karola XII. chorągwi. — Zatrzymał się myśliwiec sławny w tych stronach Boro wy, wyteżył ciekawe ucho na te nieznanome brzmienia, i przysłuchiwał tonom przeciągłym które roznosiło Echo.

Diabły czerwone zagładają w nasze jamy, ale niejeden garniec krwi wytoczą Kurpie, nim zaczną płonąć nasze

chaty, dalej żwawo rzekł sam do siebie, trzeba dać znać do Dwora, i naszych: i rączyłem poskokiem znikł w gęstwinie.

Niedługo wybiegł na pole, spiesznie zwrócił do dworu, który zamieszkiwała Wdowa po Wojewodzie Rawskim Działyńska. Budowa jego była jak zwykle niepozorna, z drzewa wystawiony: wewnątrz dopiero przepych i bogactwo uderzały. Wokoło ogród obszerny ze strzyżonemi szpalerami otaczał, w nim drzewka pod linią sadzone, a trawniki bukszpanem ozdobne — Dom ten obszerny zawierał wiele komnat których ściany ubierały gustowne wybicia i bogate Turckie lub Perskie dywany. Wielka sala objadowa, miała chór nadedrzwiami gdzie nadworna muzyka uprzyjemniała czas długiego obiadu lub wieszery; w jednym rogu na machoniowych ligarach stała spora beczka srebrna, napełniona węgrynem, z niej w czasie uczyty mógł każdy do woli puhary nalewać. Na ścianach wisały wielkie obrazy rodzinne, i królów Polskich: w nyszy między oknami błyszczała zawieszona zbroja szmelcowana, i szczerokota tarcza, a na niej w

plaskorzeźbie Jan Sobieski z Hussarską chorągwią rozbija nie naliczone zastępy Turków i Tatarów. Poboczne komnaty cechowała na przemiany prostota z przepychem: w Alkowie stał wielki zegar z kukawką, jako osobliwość szczególna.

Pani Wojewodzina siedziała zasmucona, niedaleko wielkich podwoi stał w milczeniu i z uszanowaniem Telembski, przy nim młody nieznajomy, który po chwili przysunął sobie krzesła, i usiadł. Ten postępek zdziwił Telembskiego, gdy przeciwnie Wojewodzina żadnej na to niedawała uwagi. W tej chwili weszło kilkunastu znaczniejszej Szlachty, a za niemi wbiegł Borowy.

Jaśnie Wielmożna Pani! zawołał, już są, już są! od mogiły Upiora, zajrzałem czerwonych djabłów.

Jak piorunem rażony porwał się młody nieznajomy. — Działyńskiej zajaśniały ogniem czarne oczy. — Na konie! do bronii! zawołała z zapalem, podać mi zbroję! Telembski naprzód, a Waszmość, rzekła obracając się do nieznajomego mło-

dzieńca, wiesz już swoje stanowisko. — Borowy! do pierwszych zasieków, otoczyć w okolo, bronić się do upadłego. — Posłaniec czy nie wrócił?

Nie Jasnie Wielmożna Pani, odpowiedział jeden z Dworzan.

A więc uderzyła nasza godzina! w Bogu ufność, a pewne zwycięstwo.

Karol XII. na czele zwyciężkiej 7000 armij wszedł w lasy Mazowieckie drogą od Torunia, zaledwie pięć mil uszedł staję przed nim Kurp prosty. —

Co on chce? zapytał otaczając siebie Szlachtę Polską.

Kurp zdjawszy swój kapelusz wstążką czerwoną ozdobny: przyszedłem tu od swoich, powiedziec ci królu, że jeżeli te warunki przyjmiesz które podamy, to cie przepuścimy przez nasze lasy, a jak nie to i niepuścim, choćby się i bić przyszło.

Roześmiał się głośno Karol XII. gdy mu to wytłómaczono.

Co ja z temi chłopami bez butów mam się rozprawiać! precz mi z oczu!

powiedz swoim, iż przy łunie ich chałup będziemy się grzali, bo to zimno teraz: Kurp spojrział bystro w oczy Karolowi, i znikł w nieprzejrzanym lesie.

Piechoty Szwedzkiej regiment w rozsypane idąc, nagle rzesistém ogniem rażony ze stron wszystkich, cofnął się bez zwłoki; droga była wązka, rozwinąć siły nie można. Niecierpliwym Karol każe iść naprzód, Szwedzi z okrzykiem rzucają się mężnie, i prawie wszyscy giną.

Trzęsły się dęby odwieczne od huk strzelby, i wrzawy wojennej. Niedźwiedź wystraszony z legowiska z ponurym mrukiem uchedził, a dziki Tur, wstrząsając grzywą, zapienil długą brodę z gniewu, i wściekłości: oczy błyszczały mu jak węgiel, rzucał się w gęstwinie, i za każdym poskokiem, chrzęst łamanego drzewa daleko slychać było.

Widząc tak niespodziany opór, sam Karol XII zsiada z konia, idzie na przebój, rzuca się pierwszy w rów głęboki i zdobywa szaniec niejako, gdyż były to drzewa zwalone, obronne wykopem z za których Kurpie razili celnemi strzałami.

Za zdobyciem téj twierdzy, Kurpie rozsykali się w jednéj chwili, i spieszyli do drugiéj niedaleko położonej: ale Szwedzi umieli korzystać z położenia, gdyż kawałek pola dozwolił i szmigownicom działać i jezdzic się rozwinąć. Dla tego też walka była tu zaciętszą, i krwawszą. Karol wsiadł na konia, kazał zatoczyć działa, sam stanął na czele jazdy.

Ale pomimo iż używał większej siły; nierównie większego doznawał oporu, grzmiąły szmigownice, łamały drzewa, ale na krok dalej Szwedzi postąpić nie mogli.

Tém czasem Działyńska własnym przykładem zachęcając, wszędzie była, widziano ją zawsze w największym niebezpieczeństwie. — »Jeszcze chwila! wołała, a noga Szwedów nie ujdzie!«

Jakoż niedługo, zagnała wokoło powstały groźne okrzyki w pośród ogromnych lasów. Szwedzi poznali że są otoczeni: i w tymże czasie Telebski na czele jazdy ukazuje się, uderza Sokolim rzutem na działa, i po krótkim oporze zdobywa. Jazda Szwedzka przybywa swoim

w pomoc, ale napróżno: rozbita ucieka. Dwóch silnych Drabantów wszakże przypierali Telebskiego, jeden z nich już wymierzył cios śmiertelny, gdy ugodzony w piersi kulą spadł na ziemię. — Telebski chciał ujrzyć komu winien ocalenie, ten cios zbawczy, był z ręki nieznanomego młodzieńca.

Szwedzi ciśnieni ze stron wszystkich napróżno bronili się z rozpaczą, padali stosami, a trupy ich podnosiły się wśród lasów jak dawne kurhany. — Karol XII. spał konia, i rzucił się naprzód zapamiętane, ale kón ugodzony, pada, z nim postrach tylu Narodów, Karol, odgłos zwycięzki Kurpiów rozlega się w około, a plac boju, ten cmentarz tylu ofiar nieprzejrzane tumany dymu zakryły.

Zwycięstwo było zupełne, cała armija Szwedzka zginęła, gdy w tejsze chwili dają znać Wojewodzinie że do tysiąca Szwedów opanowało Ostrołękę, i na cmentarzu kościelnym co raz się więcej warują. — Działyńska zostawia Telebskiego, sama przywoławszy nieznanomego młodzieńca, pospiesza ku miastu.

Szedł na czele oddziału Kurpiów Borowy: ale po dwu milowej drodze kazał stanąć do spoczynku; była już blisko północ rozpalono ogniska; Działyńska strudzona spoczywała pod rozłożystym dębem, rozwieszono dywany, które od wiatru i dymu chroniły. Nieznajomy młodzieniec usiadł przy najbliższym ognisku i pogrążył się w głębokim dumaniu.

Szum wiatru, przerywał tylko milczenie, nocy, spokojność zaległa te lasy, gdzie przed chwilą drzżały od huku dział, i strzelby. — Borowy grzejąc się przy ognisku, rozprawiał o wczorajszej walce, gdy znagła głośny śmiech na pobliskim usłyszał drzewie. (\*)

(\*) Jest to rodzaj sów pospolitych u nas (*Strix stridula* Sowa rdzawa) których odgłos jest podobny głosowi śmiejącego się człowieka: Lud odgłos ten słyszany w nocy bierze za śmiech djabła, szyszającego zpijanych lub obłąkanych wędrowników, i ztąd mnóstwo przesądów. — Głos sowy gdy na dachu usłyszą, biorą to za przepowiednię, iż ktoś w téj chacie umrze, i ztąd

W imię Ojca i Syna! zawołał przerażony: zęgnął się ustawicznie i spluwając trzy razy: »widz w swoją drogę djable nie kuś pocziwój katolickiej duszy,« ale śmiech trwał ciągle, a Borowy nieśmiało oczu zwrócić w tamtą stronę.

Niedługo świtać zaczęło: Wojewodzina dała znak ruszono dalej; przebyto na przygotowanych łodziach Narew i zbliżono się nieznacznie pod Ostrołękę.

Szwedzi na cmentarzu kościelnym, mocno się obwarowali, drzwi zawałono, po oknach rozstawiono celniejszych findlandzkich strzelców, a gęste czaty niedozwoliły raptownego napadu. — Dowodził niemi Półkownik *Rebinder* żołnierz dzielny i doświadczony.

Wszystko to rozważyła Działyńska, trzeba było walkę ztoczyć otwartą, zaciętą, zdobywać mury warowne, a od dzielnie zdobywać kościół. — Ale czas był drogi, Kurpie z okrzykiem poskoczy-

przysłowie przez G. Knapskiego zachowane:

»Sowa na dachu kwili,  
»Umrzec komuś po chwili.«



li naprzód, i do razu zbliżyli się pod same mury, dalej wszakże postąpić nie mogli. — Działyńska widzi zawady trudne, w jednej chwili natchniona szczęśliwą myślą wydaje nowe rozkazy, wkrótce ze stodoł, i obór miejskich Kurpie wynoszą duże pęki słomy i zboża, i z temi rzuciwszy się pod mury, darli się jakoby po drabinach. — Walka była krwawą, i wiele legło: pierwszy skoczył w środek cmentarza Borowy, a z toporem w ręku rzucił się do bramy, i zaczął wyrębywać: za nim stanął nieznamy młodziwiec, i pospieszył mu w pomoc.

Wygrabano wrota, Kurpie ze wszystkich stron wpadli, zdobyli kościół. Szwedzi po większej części wyginęli reszta wzięto w niewolę. — Re binder z kościoła potrafił się wymknąć, już uchodził za murami, gdy go ujrzał i doścignął Borowy, porwał Niedzwiedzią siłą za kark rzucił o ziemię: rozbroił i Wojewodzinie przystawił.

Jaśnie Wielmożna Pani! przyprowadziłem tu Szweda, co się chciał wymknąć jak piskorz, alem go pochwylił, widać że to jakiś starszy.

Działyńska uprzejmie przyjęła Pułkownika, co niezmiernie zdziwiło Borowego, który nieżałował pięci swojej przed chwilą.

Panie Pułkownik! rzekła, czuję jego położenie, ale los wojny zawsze jest niepewny; Karol XII. wczoraj go doznał na sobie, a dziś dopiero WPan.

Jakto? zapytał z podziwieniem Re binder, więc mój król niewyciężony?

Zwyciężonym został, odpowiedziała Działyńska, jeśli niewierzysz, oto trofea i wskazała na pięć sztandarów Szwedzkich.

Poznał je Re binder, przybiegł, a całując ze łzami: »O mój król! zawołał, i umilkł, bo żał mu więcej mówić nie dozwolił.

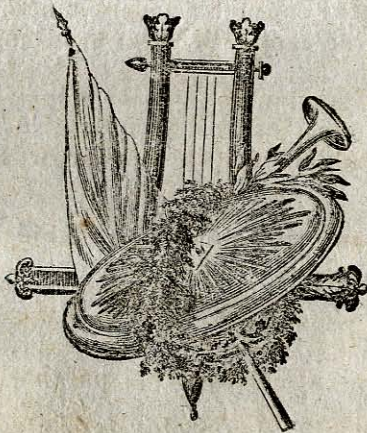
Wojewodzina rzekła po chwili:

Jesteś WPan wolny, gdzie zechcesz, każę cię bezpiecznie odprowadzić.

Gdzie mój król, chcę losy jego podzielać.

Tam, odpowiedziała wskazując na niebo. —

Rebinder zakrył rękoma oczy, ażeby nie ukazać łez rzewliwych przed wspałałą niewiaścą.



VI.

«Uciekał każdy, kto uciekać mógł.»

*Manuskrypt Królodworski.*

**N**oc ciemna przerwała bójkę krwawą. Karol XII. przedzierał się przez gęstwinę lasu, bez wojska, sam tylko w towarzystwie przywiązanego Drabanta z Węgier rodem.

»Mercha cesta bassamazania!« (\*) pomrukiwał Drabant, i przeklinał zwyczajem swego narodu.

Karol wydostawszy się na małe pole, stanął na chwilę, zdjął swój kapelusz,

---

(\*) Niegodziwa droga.

zatarł włosów, poprawił Bawolego pasa, obejrzał pistolety, i wskazał na prawo, gdzie błyszczało małe światełko.

»To sem swieti sia u Sedlaka,« (\*) czy Jego oswieconost' chce..

Karol dał znak głową, że niepójdzie do chaty, pokazał tylko żeby mu co jeść przyniosł.

Drabant swoją burkę wyszywaną rzucił na ziemię pod sosnę. — Karol usiadł zmordowany, sam przysporzył kroku spiesząc do chaty.

»Przekłete zdarzenie! zawołał po chwili Król Szwedzki. Najlepsze straciłem pułki, któż mógł przewidzieć że chłopcy bez butów (\*\*) potrafią, i bić się tak dobrze, i tak celnie strzelać: ale oddam im z nasypką, krwawo się pomszcze tój kłeski!«

Témczasem Drabant zbliżał się do chaty, lecz coraz zwalniał kroku: przed samemi drzwiami zatrzymał się z obawą, po chwili uderzył w odrzwia rękąjescią pałasza.

(\*) To świeci się u wieśniaka.

(\*\*) Tak Kurpiów nazywał Karol XII.

Najśłodsze imie Jezus! kto tam? odezwał się bojaźliwy głos kobięcy.

»To sem ja... nech raczą otworzyć dwery. —

Jaśku, Jaśku! dyc' pode drzwiami ja-kiś Memec stoi.

Jasiek wéjrział oknem, a zobaczywszy Drabanta.

A wieku was tutaj?

»Sem ja joden paniczku,«

Jasiek otworzył drzwi, a Drabant wszedł bojaźliwie do izby.

Na kominie palił się wielki ogień: pod oknami stała ława, przed nią stół duży nakryty białym płótnem, i trzy misy. W rogu ściany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej ubrany w kwiaty, przy nim obraz Matki Boskiej Gidelskiej, gdzie wieśniak wyorawszy cudowny wizerunek ukłeka wraz z wołami: resztę ściany zdobiły rysunki rozmaitych świętych, widok czysca, i piekielnego ognia. W przeciwnéj stronie wisiały na kółkach strzelba, borsucza torba, i myśliwcy kor-delas.

»Chwalem Pana!« (\*) odezwał się Drabant kłaniając nisko.

Z kąd Pan Bóg prowadzi? zapytał Jaśko.

»My sem u Szwedów służym, pobili nas dneska (\*\*) my utiekali, y przysli prosyt cy nimayu czem posilit hudnoho clowieka.«

Dobrze wam skórę wytrzepaliśmy nieprawda: rzekł śmiejąc się Jaśko, i klepiąc po ramieniu Drabanta. A wasz król! zmykał dobrze jak zając przed char-tami. Schował się jednak i może śpiewa:

»Skrzył się zając pod miedzą,  
»Myśliwi o nim nie wiedzą.«

Ale niedługo i jego złapiema. — No cóż robić? Dajcie no matulu gorzalki, wszak się panie żołnierz napijecie.

»O! sem dobre bo welika zima (\*\*\*) dajcie, dajcie palanku.« (\*\*\*\*)

(\*) U sławian w Węgrzech osiadłych toż samo znaczy, co u nas: »Niech będzie Chrystus pochwalony.«

(\*\*) dneska dzisiaj. — (\*\*\*) Wielkie zimno.

(\*\*\*\*) Palanka, tak nazywają wódkę, co u nas

Małgorzata postawiła flaszkę wódki, rozweseliła się twarz węgry, nalał kubek i wychylił do razu, siadł przy kominie, a trzymając ręce nad ogniem:

»Jako sem tu dobre, ciepło, witorne wiwa.«

Jaśko tym czasem przyglądał się dziwnemu ubiorowi Drabanta, a każdy jego szczegół uderzał go mocno.

Miał na sobie jedną kurtkę wdzianą na rękawy wyszywaną w różne wzory czarnym sznurkiem, druga takąż sama zwieszoną była z lewego ramienia, spodnie obcisłe równie wyszywane, buty krótkie ze srebrnymi frendzlami u wierzchu, na boku z takimiż guzikami, pas skurzany, wielki pistolet, i długi prosty pałasz. — Na guziku od kurtki wisiał worek do tytoniu z białej skóry, haftowany

za brantówkę uchodzi. — Słowaki a szczególnie Górale w Tatrach, piją jęj wiele z upodobaniem, i wiele jęj istotnie potrzebują do upicia się, a ta wada jest powszechną. Rodzaj węgierskiej wódki prawdziwej, jest Sliwowica, pędzona ze sliwek.

w różne kwiaty jedwabiem. Za cholewą wysoka węgierska fajka z krótkim cybuchem. —

»Sem oni dobre strelaju.« rzekł po chwili węgier.

Tak wszyscy Kurpie umieją, i wasz król byłby zginął, żeby z djabłem sprawy nie miał.

»Nasz kral sem dobry katolik.«

Co mi mówita, ma pas taki od djabła co go się kula nie ima: ale nasz Borowy, wystarał się srebrnego guzika a takim nie tylko Szweda, ale i samego djabła nawet zabije kiedy wiatrem kręci. (\*)

(\*) Powszechny przesąd nie tylko między ludem polskim, ale u wszystkich prawie pokoleń słowiańskich, iż trąbę nadpowietrzną, lub gwałtowne zawiewy wiatru, wystawiają sobie jako djabła. Nóż w ten czas poświęcony rzucić w środek wiru, zobaczysz krew szatana, a samego niczem niezabije jak srebrnym guzikiem, mierząc od prawego oka. O tych sposobach maństwo jest powiastek, a co zdaje się

W tém daly się słyszeć różne głosy przed chatą, zmieszał się Drabant i nieznacznie sięgnął do pasa.

Otoż nasz ojciec, i Borowy! zawołał Jaśko.

Węgier podniósł się z ławy: wszedł naprzód Stanisław Bąk, ojciec Jaśka, a za nim Borowy, kurp olbrzymiego składu ciała. Ubiór ich był jednakowy: kapelusze okrągłe, spodnie opięte, kurpie na nogach, na ramionach gunia kafowego koloru, podobna Góralskiej, na niej torba borsucza, i strzelba: Borowy przy boku szeroki miał kordelas.

Zdziwiła ich obecność nieznajomego.

Co to za Memec Jaśku! zapytał surowo Borowy.

Jakieś poczciwe to, ale umie trochę i po polsku, prosi o schronienie, służy u Szwedów.

wyraźnym zabytkiem słowiańszczyzny, przekształconym wiele z bóstwa dawnego, Poswista, Pogwizda, z kąd wyrazy swistać, lubo po Mazowiecku gwizdać.

Trzebaby mu karku jak i tamtym nakręcić, ale chce gościnności, jest bezpieczny bo inaczej jakbyśmy się spotkali, nie miałby czasu i Jezus, Maryja, Józef wykrzyknąć, a jużbym go zdusił: gdzie was więcej?

»Druhi sem sia ostali w lisi.«

Czemu nieprzyszedł?

»Jak sem dozwoła to przyjde.«

No ruszaj do niego i powiedz niech przijdzie, niech się niczego nie lęka, już wystrzelaliśmy Szwedów, sam król uciekł a na takich biédakach mścić się nie będziema.

Węgier skłonił się, nałożył fajkę, zapalił, i wyszedł by sprowadzić do ciepłej izby Karola XII.

Stanisław Bąk zawiesił na kołku strzelbę i torbę, rzucił gunię, i grzał się przy ogniu. Borowy podobnie się rozgościł, a dobywszy z pochwy obosiecznego kordelasa.

Patrzcie Stašku! jeszcze krew po djabie czerwonym (\*) bronił się tego, alem go zakłuł jak wieprza.

(\*) Tak nazywali powszechnie Szwedów.

A nasza Pani jak dzielnie dowodziła jak wołała na naszych!

Mało co uszło, i to mnie dziwi że ci dwaj uciec mogli: ciekawy czy to nie panowie starsi.

Gdzie on tam Pan starszy, rzekł Jaśko, gdyby on był Pan starszy, toby mnie nienazywał paniczem.

To nic nieznaczy: głupi Zamorzec nie umie po polsku, a wstrachu to i królem ciebie nazwie.

Bójka była nie lada! zawołał Borowy: i naszych dużo legło: a widziałeś tego młodego na koniu co był wszędzie najpierwszy, jakbym go widział teraz, wysoki, blady, nos duży, oczy wielkie, wszyscy mówili, że to sam król: strzelali nasi i strzelali, a żaden go nietrafił, i ja nabiłem srebrnym guzikiem, zmierzylem...

I zabiłeś go? przerwał Jaśko.

Wiém że kón padł, ale on się porwał: niewidziałem go potym. Żałuje żem go wziął za nisko, trzeba było wyżej, pod lewe żebro, a byłby nie wstał.

No! bez prace, nie idą kolace: napijwa się wódki rzekł Bąk: Kujawa (\*) przejął mnie do kości.

Ale ciepło było w ogniu, tam człowiek nie miał czasu myśleć czy Kujawa wieje czy słońce piecze.

Nalał sobie po téj przemowie szklankę szumówki Borowy, i wlał do razu w ogromne gardło.

Małgorzata tém czasem krządała się około wieczerzy, w dużym garnku nastawiła tatarską kaszę, osobno gajdaki, w rynce smarzyła kawał na omastę słoniny. (\*\*)

Jaśko w wielkim dzbanie przyniósł piwa i postawił na stole.

- (\*) K u j a w a wiatr zimny północno-zachodni: w czasie jego powiewu, doświadczono że zasiew jakiego kolwiek bądź ziarna niszczyje prawie zupełnie.
- (\*\*) W tym czasie jako osobliwość uważano kartofle, niebyły one tak upowszechnione jak dziś, co tyle ważnych usług w gospodarstwie oddają, i nieraz wieśniaków naszych, w czasie chybionych zbiorów od głodu chronią.

Trzeba coś przysporzyć dla tych gości; usmarzcie no Małgosiu kielbasy, rzekł Bąk, a ty Jaśku przynieś-ta słomy żeby na czém się przespali.

Jaśko poskoczył do stodoły, zarzucił na plecy dwa pęki słomy, przyniósł do izby, rozesał na ziemi: Małgorzata już usmarzyła kielbasy, omaściła kaszę: Bąk położył duży bochenek chleba na stole, Borowy drugi raz napił się wódki, wszyscy czekali na się odziewanych gości.





## VII.

»Staropolska jest to cnota,  
 »Przed gościem nie zamknąć wrota.«

*Przystowie.*

**D**ołmaszy pospieszał do uboczy skrytej gdzie odpoczywał ztrudzony Karol XII. co chwila oglądał się z niespokojnością po za siebie czy kto go nie wypatruje: szedł prędko, nie miał nawet czasu wypalić swojej ulubionej fajki.

Noc jeszcze była, księżyc w pełnym przyświecał blasku... nie długo stanął na miejscu.

»Oświecony kralu!« rzekł zdejmując swoją wysoką czapkę, »trafili sem na pocztiwych sedlaków: tam sem prenoco-

wat' w hostinie musim, Gazda (\*) dobry cłówek, prosili sem na noczku.

Karol niewyrzekł słowa, wstał i postąpił na przód. Dołmaszy burkę rozelał na ziemi przywdział, i szedł wskazując drogę.

Coś długo do djabła niewidać naszych gości: rzekł Borowy, nalévając po trzeci raz szklanke wódki.

Musi bydź daleko, gdzie zostawił swego towarzysza, odpowiedział Bąk.

Ja uważałem zawołał Jaśko, że ten Zamorzec obrócił drogę ku mogile Upiora. (\*\*)

---

(\*) G a z d a, gospodarz w chacie.

(\*\*) Upior jest to człowiek zmarły, który po śmierci zachowuje czerstwość twarzy, rosną mu włosy i pazury. Wiara w Upiory jest powszechną nietylko w Polsce ale pomiędzy wszystkimi pokoleniami słowiańskimi. Jedyny sposób na uspokojenie Upiora, (który wychodząc z grobu, napada ludzi, kąsa, i tém zaszczepia śmierć niechybną, a potem taż sama osoba staje się upiorem) jest: głowę u-



Święta Magdaleno! krzyknęła Małgorzata, on tam zdrowo nie wyjdzie, dyć to godzina w której zwykle wylazi z mogiły! i odstąpiła bojaźliwie od komina pozierając w okoto.

Pan Bóg z tobą moja Małgosiu powiedział Stanisław, w chacie nie macie się czego obawiać, wszakże drzwi nieprzestąpi, bo na nich krzyż kręda święconą napisany odstrasza przeklętych. (\*)

Uspokojona Małgorzata zbliżyła się znowu do komina, i warząc w nią mieszała kaszę omaszczoną słoniną: podgarnęła żarzacych węgla pod rynkę, gdzie się smażyły kielbasy: gdy usłyszano poruszenie na podwórku. Odskoczyła Małgo-

ciąc wsadzić pomiędzy nogi, a serce przebieć osikowem kołem. Obszerniej w tej mierze pisałem w dziele: »Przysłowia Narodowe T. I. pod §. Czerwony jak Upior.«  
 (\*) Kręda święconą w dzień Trzech Króli w polspolicie piszą na drzwiach C. M. B. (to są pierwsze litery imion trzech króli Casper, Malcher, Baltazar) nad temi krzyż święty: co uważają za bezpieczną uchronę przeciw złym duchom.

rzata wylekniona, Jaśko spojrział bojaźliwie, podniósł się Stanisław z ławy, drzwi otworzył, i ujrzał wchodzącego naprzód węgla, a za nim króla Szwedzkiego.

Długośmy czekali, długo na was rzekł Stanisław Bąk, ale co odłożone to niestracone, jeszcześmy nie rozpoczęli wieczery. —

Karol skłonił głowę, zdjął płaszcz i kapelusz: Borowy stojąc w milczeniu przypatrywał mu się uważnie. Miał on na sobie mundur granatowy z dużemi miedzianemi guzikami, szeroki pas Bawoli, spodnie łosie, ogromne buty. Para pistoletów i długi pałasz składały całe uzbrojenie. —

No Małgosiu! podajcie z komina co dał Pan Bóg! i prosząc gości zasiadł Stanisław na ławce, Karol przy nim zajął miejsce. Dolmaszy niewiedząc gdzie usiąść zostawał w kłopotcie, bał się przy królu żeby go nie rozgniewał, stanął więc za nim z uszanowaniem. Karol to dostrzegł, surowo spojrział w oczy, porwał za rękę i posadził przy sobie.

Matulu! a nie żałujcie Szwedów do kaszy (\*) zawołał Jaśko nadstawiając dużą miskę.

Karol na ten wyraz Szwed zmarszczył czoło, Dołmaszy się uśmiechał.

Czy Jego Oświec... król surowiej spojrział mu w oczy, zmiarkował węgier, i rzekł po chwili: »czy oni wiedia to sem slaninu wołają Szwedy. (\*)

Nie słoninę, ale skwarki po naszymu: bo to widzi-ta Szwedy dużo nam naskwarczyli biędzy i dla tego u nas tak się zowią. Ale niegniewajcie się, oto mój Jaśko dobry chłopak, ale sobie trochę głupi.

Jaśko z chichotaniem postawił na stole miskę gorącej kaszy, każdy zabrał się do niej z apetytem i Karol niedługo myśląc, wziął drewnianą łyżkę i pożywał ze smakiem.

Borowy siedział na przeciw króla Szwedzkiego wlepione miał ciągle oczy w twarz jego, uważał baczenie każde po-

(\*) Tak dotąd jeszcze Lud nasz nazywa Szwedami skwarki, któremi zwykłe omaszczają kaszę, albo kartofle.

ruszenie. Po wieczerzy kiwnął na Stanisława, i weszli do komory.

Mój Staśku! rzekł zwolna, widzi mi się że to ten sam, co to bywał na przedzie, com do niego strzelił srebrnym guzikiem, może to król.

I zdaje się wam kumie, i ja go widział, ale ani krzty niepodobny.

Gada-ta, gada-ta! pamiętam ci go dobrze, jakbym patrzył na niego, jak na swoim koniu się uwijał, jakim go wziął na cel i zwałił na ziemię. A potem i pas taki szeroki, co gadają że ma od diabła. Widziałeś jakie na nim litery dziwacznie z kałamarza pisane. (\*) O że to sam król dałym za to szyję.

(\*) Pisać z kałamarza: wyrażenie gminne: często używane w Pieśniach ludu: tak znajdujemy w jednej, jak się dziewczyna do nieulubionego Zalotnika odzywa: że

»Choćbyś miał sto sztuk inwentarza,

»Choćbyś ty umiał pisać z kałamarza«  
niechciała przyjąć jego ręki.

A choćby i tak był! jest bezpieczny, zawierzył nam przyszedł na noc posilić się, niech będzie i djablem.

Wartałoby!... odpowiedział Borowy i zamilkł niedodał i słowa. Stanisław Bąk kiwnął głową wychodząc z komory: »Będzie sobie spał spokojny bo w mojej chacie, za domem róbta co chcecie.

Na rozesłanej słomie, położył się ztrudzony Karol XII. i zasnął twardo nierozebrany wcale. Stanisław Bąk z żoną, synem, i Borowym spoczywali w komorze. Dołmaszy jeden czuwał, całą noc siedział na ławie przy kominie drzymał, palił fajkę, i przykładał coraz drewek na gasnący ogień.



## VIII.

»Imię nasze ochrzcił sirach.«

E. Brocki. (*Pieśń Opryszków.*)

**W**obszernej komnacie, siedział zamyślony Szczuka Podkanclerzy Litewski. Na wielkim kominie palił się ogień, przy nim z założonymi w tył rękoma grzał się podsiwiały Ordega.

Co źle, to źle Panie Bracie: rzekł Szczuka, pokręcając węża: i jak źe to było.

Krótko, a węzłowato. Najjaśniejszy król Szwedzki z Torunia poszedł z wojskiem w lasy Mazowieckie: Kurpie na których czele stanęła Pani Wojewodzina, podali mu warunki, których jeżeli nie przyjmie niepuszczą go dalej, roześmiał

się Karol i szedł na przebój, ale stracił w krwawej rozprawie wojsko wyborowe, i sam, jedni mówią, że zginął drudzy że ciężko raniony.

Gdzież się teraz obraca? zawołał Podkanclerzy: dobrze mówią że fortuna non omnibus una.

Fortuna, zwyczajnie jak fortuna, to jest białogłowa, na jej statek niespuszczaj się Waszmość: ś. p. rodzic zawsze mawiał:

»Co ci powie białogłowa,  
»Pisz na bystrój wodzie słowa«

i ja to sobie zawsze przypominam, a myślę że tak fortunie jako i niewieście zarówno zawierzaj.

Dużo musiało nagiąć!

Do ośmiu tysięcy Szwedów: odpowiedział Ordega.

Do stu Szatanów! krzyknął poruszony Szczuka 7000 tysięcy miał Karol pod Narwą gdy 80000 Moskwy pobił, a tu!

A tu! miał rozprawę z chłopami bez butów jak nazwał, ale z chłopami polskimi.

Prawda że każdy z nich dobrze strzela: ale cóż to znaczy przed wojskiem Karola XII.

To znaczy mój Panie Podkanclerzy, że jak weźmie na cel to pewnie nie chybi. Sam widziałem, szło o zakład, napisał na desce Podstarości Pani Wojewodzinej A. S. R. to jest Augustus secundus Rex: był tam B o r o w y leśnikiem, jak wziął swoją mizerną strzelbę, w pół godziny kulami trzy litery wysadził.

Długo się bili? zapytał znowu Szczuka którego ta wiadomość więcej obchodziła.

Blisko trzy dni trwała rozprawa, jeszcze się zwycięstwo chwiało, ale gdy Telembski Dworzanin Pani Wojewodzinej zdobył pięć szmigownic, a ona sama wycięła Regiment Szwedów na cmentarzu w Ostrołęce otoczeni zewsząd, co do nogi wyginąć musieli.

Ale gdzie król, gdzie król!

Bóg go Święty raczy wiedzieć kędy się obraca.

Mój Grzeško fornal co ongi (\*) za

(\*) Ongi, onegdaj.

Łomże jeździł, nasłuchiwał się dziwnych rzeczy.

I cóż tedy mówią, co słyhać pewniejszego.

Waszmość niespokojny o Najjaśniejszego króla Karola, i mnie to obchodzi, otóż on gadał co słyszał, że go schwycić mieli, ale Deus omnipotens wyzwolić go raczył, że przestrzelone ma rękę, że pięć kul trafiło go w brzuch, ale się o pas Bawoli oparły, i dla tego prostactwo rożgłasza że ma pas od djabła który żadna kula nie przeszyje.

Ale cóż u Boga, że takie wojsko im się niemogło oprzeć.

Nic dziwnego, bo ja znam z bliska Kurpiów, u nich życie, jak ślina waży, a potem jaka przytomność. Był raz ogromny niedźwiedź ale taki że nie jego myśliwi, ale on strzelców szukał. Pamiętam jeden gajowy miał coś czerwonego na kapeluszu, niedźwiedź z ponurym mrukiem, stanąwszy na dwóch łapach tylnych poskoczył do niego. Gdy się zbliżył na pięć może kroków, gajowy jeszcze podniósł dekel i zjrzał czy dobra pod-

sypka, zmierzył, i palnął aż musiał w tył uskoczyć parę kroków tak blisko zwałilo się niedźwiedzisko, byłby go przydusił. Szczuka zamysłony mało zważał na gawędzenie starego Ordegi, pokręcał węża zatopiony w dumaniach, po chwili rzekł z uśmiechem.

O zapewne król August zechce korzystać z tej pomyślności, jak się dowie w swojej ucieczce: może myśli wrócić, ale nie tak łatwo! zawołał uderzając ręką w stół dywanem tureckim zasłany.

Dobrze mówią widzisz Waszmość, że przez Wisłę przepłynął, na Dunajcu zginął, i król Karol, bił więcej, i żołnierzy a pobity od chłopów, jak to i mysz mała zaszkodzić może.

Poprawi wszystko sam Najjaśniejszy Karol aby się tylko z tych szponów niedźwiedzich wy dostał.

Bydź może, odpowiedział Ordega: ale co go porządnie zadrapały niezapomni długo.

Potrafi przyciąć szponów, a kaganiec na pysk włoży: rzekł rozgniewany Szczuka. Niedźwiedź wiesz Panie Bracie jak

srogi w lesie, a złapanego Cyganie oprowadzają, i tak tańczyć musi, jak mu zagrają, i jak każą.

Masz Waszmość prawdę Panie Podkanclerzy: ale muszą się go obawiać zawsze, gdy albo okiełznają kagańcem, lub też kółko przez nozdrze zasadzą, a na łańcuszku ciągną.

Któż temi chłopami więcej dowodził, czy tylko sama Pani Wojewodzina? zapytał po chwili Szczuka chamując się w uniesieniu.

O niej tylko gadają, i o Telembskim.

To jakaś mała Szlachcina, rzekł Podkanclerzy z pogardą.

Stary Ordega obruszony, pokręcił siwego wosa: Telembski był jego daleki krewny.

Zapomniałeś widzieć WMość że Szlachcic na zagrodzie równy Wojewodzie: dawniej były lepsze czasy, a drwiono sobie z tytułów zagranicznych: nieznano tych Hrabiów, Margrabiów, Xiążąt i książątek, Szlachcic zawsze Szlachcicem; i lepszy niż Baron: Coraz rumieniły się wię-

cój policzki zmarszczone Ordegi, widział to Szczuka, krzyknął na hajduka, który wnet przyniósł kilka butelek węgrzyna, i puhar w kształcie lejka.

Do was Panie Bracie, rzekł Szczuka podnosząc w górę puhar, *concordia res parvae crescunt, discordiae maximae dilabuntur!* Na to przyjazne wezwanie rozjaśniło się oblicze starego Ordegi, wychylił do dna podany puhar, i już go miał stawiać na stole, gdy głośne psów szczekanie na podwórku, zwróciły ich uwagę.

Czy goście jadą? zapytał Szczuka stojącego przy drzwiach Hajduka.

Hajduk poskoczył, i niedługo drzwi się na sciążaj roztworzyły.



## IX.

»Zuchwały kto ci to powiedział.«  
*J. Korzeniowski (Mnich.)*

**P**odkanclerzy spojrział z podziwieniem w otwarte podwoje: wysokiej postaci wszedł gość niespodziewany w płaszczu śniegiem okrytym, za nim drugi burką węgierską odziany, pierwszy miał jeszcze na głowie trójgraniasty kapelusz, drugi już w sieni wysoką czapkę ze śniegu otrząsał. Pierwszy zrzucił płaszcz, a Szczuka wykrzyknął!

Tyżes to N. Panie!

Karol XII. postąpił do komina, i nie-  
 zdejmując wcale swego kapelusza ogrze-  
 wał zkośniętą rękę: Ordega ustawnie u-  
 klony oddawał: Podkanclerzy, rozkazał

przygotować wieczerze: Dołmaszy stanął wyprężony przy drzwiach wchodowych.

Panie Podkanclerzy! rzekł Karol, potrzebuje dwóch posłańców, ale ludzi pewnych...

W tej chwili dostawie N. Panie.

Kałamarz i pióro!

Po chwili siadł, i krótkie rozkazy napisawszy oddał je wyznaczonym posłańcom, określając godzinę powrotu.

Karol znowu stanął przed kominem:

Już wiesz o wszystkim zapewne Panie Podkanclerzy?

Tak jest N. Panie! odpowiedział Szczuka z niskim ukłonem. Ale obawiam się...

Ja się niczego nieobawiam, zawołał król Szwedzki z gniewem, czy widział kto żeby Karol XII. zdrzał kiedy?

Nie to chciałem powiedzieć, nie to miałem na myśli N. Panie: obawiam się żeby z tak chwilowej niepomyślności nie chciał August korzystać.

August! August! rzekł wolniej Karol: kogo raz Karol strąci z tronu to wię-

cój nietrafi. Ale bójka była nielada, moi bili się jak lwy, aż miło wspomnieć, za sztandar mieli mój kapelusz, bo zawsze na przedzie. — Wymawiając te słowa chciał swoim zwyczajem zatrzeć włosy, i dotknął kapelusza na głowie.

A przepraszam gospodarza, że tak niegrzecznie wszedł król Szwedzki w uprzejmą gościnę. Zdjął z głowy a oddając swemu węgrowi.

Otrząśnij ze śniegu.

Dołmaszy wyszedł do sieni.

Temu poczciwemu węgrowi wiele winienem: wierny jak pies, w boju jak lew, głupi jak osioł.

Dołmaszy powrócił.

No! mój towarzyszu, i tyś zmarł podobno, pogrzej się trochę, pogrzejmy się razem, gdyśmy się razem bili, i spali u tych chłopów bez butów!

Jakto N. Panie, i odważyłeś się przyjąć nocleg u tych Kurpiów, co ci do nogi wybili żołnierzy? zapytał Ordega zdziwiony.

Tak do nogi, co do nogi! krzyknął w gniewie Karol, i tupnął mocno o ziemię, ale niebędę królem jeśli się krwawo nie zemszczę, że wnuki popamiętają jak Karol XII. mści się poniesionej klęski. O! żebym miał jeszcze z tysiąc moich!

Taka liczba była w Ostrołęce i w okolicy, ale i tę wysiadc kazała Pani Wojewodzina. To Herod jak mówią Baba, połknęła djabła N. Panie! rzekł swoim zwyczajem stary Ordega.

Szczuka zmarszczył czoło, okazując nieukontentowanie: a w oczach Karola błysnął ogień.

I ci zginęli! krzyknął w największym gniewie: czemuż choć sto mężnych nie mam przy sobie!

Zatarł włosów, zrzucił duże rękawice, zaczął się przechodzić wielkim krokiem po komnacie. Stary Ordega odurzony nagłym wybuchem gniewu króla zamilkł, i spokojnie stał wrogu stoła: Dołmaszy grzejąc się przy kominie pomrukiwał niekiedy: »Basenteremtische! po-hineli, a sem dobre, tuhe chlapy byli!



Karol powoli z uniesienia ochłonął.

Cóż to za jedna ta Pani Wojewodzina? zapytał z przyciskiem Szczuka.

Jest to N. Panie wdowa po Wojewodzie Działyńskim, kobieta w młodym wieku.

Niéma jak lat 24 N. Panie, urodziła się Anno... i zaczął na palcach rachować po swojemu Ordega.

Wielkie przeszkody mi stawiają, zawołał Karol z uśmiechem szyderskim, Baba, jedna Baba... i chłopcy bez butów!

N. Panie! rzekł Szczuka, ja tylko dzięki Bogu składam, że W. K. Mość zdrowo z tego nieszczęścia wyprowadzić raczył. —

I szczęśliwie salwował! dodał Ordega z ukłonem.

Dziękuję ci mój Podkanclerzy: wiem iż dobrze i szczerze mi życzysz, dla tego Dom twój wybrał na pobyt chwilowy. — Trochę ztrudzony, chciałbym spocząć...

N. Panie już wszystko gotowo, i jeżeli W. K. Mość dozwoli, będzie mu służył

za przewodnika. I przeprowadził Podkanclerzy Karola do sypialnej komnaty.

Odetchnął stary Ordega, nalał sobie puhar i rzekł do grzejącego się Dolmaszego przy kominie.

*Non est vinum, nisi Hungaricum!* tak u nas mawiają: widzę żeście z tego kraju mój przyjacielu, skosztujcież krajowca.

»Ket sem raczy Pan Welkomożny,« i wychylił do dna podany puhar.

A co dobre? zapytał Ordega z uśmiechem.

»Sem to echt Tokajczyna, dobre, tuhe, chlapskie wino. (\*)

Co tak się gniewa Naj. Król Jegomość rzekł znowu głaszcząc lysinę.

»Ne znam pre czo ne dobry humor maje.«

Gdzieście to nocowali?

»U siedlaków, wczora sem sia bili, a dneška prenocowali.

(\*) Tuhe, chlapskie wino, Tęgie chlopskie, to jest meżkie wino.

Że też niezłapali N. Pana: czy nie niemówili, zapewne niepoznali.

»Ano! niepoznali sem krala: my spolum na ławicu siedieli, i jedli gromple... o tak i usiadł na dużej kanapie obok Ordegi. —

A król wam nic niemówił?

»My sem nieśmieli z kralom pospołu siedit, ale jako sem stanęli za nim, wziął za ruku, i rozkazał spolum siedit.«

To niedziwie się czemu Karola nie-schwytali, pomyślał sobie Ordega: bo się ukrył, to myśleli że to plebejus jaki!... i popłukał znowu usta zachwalanym przez węgry winem. Dołmaszy zbliżył się do kemina, i zaczął rozdmuchiwać przygaszony ogień. — W krótcie nadszedł Podkanclerzy, zawołał Hajduka, i rozkazał dać wszelką wygodę węgrowi. Zostali sami z Ordega.

Widzisz Waszmość król się gniewał, i miał raciją: kto widział takie nieprzyjemne wspomnienia na pamięć przywozić.

*Errare humanum est!* odpowiedział Ordega, jużem się sam za to wypocił:

ale to zły jak Dija... niedokończył wyrazu i uderzył się ręką w usta.

Dzięki Bogu! że król wyszedł zdrowo! o wszystko pójdzie inaczej: jeszcze nieprzyjaciele nasi wraz z Augustem zadrzą przed nami.

To niezawodnie! pomruknął Ordega, dopijając swego puhara.

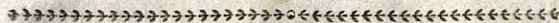
N. Pan tu zgromadza swoje siły, i na nowo pogrozi światu! ja mam wiele do czynności, muszę odejść, *bona nocte* Waszmości.

Bonam noctem! rzekł Ordega odchodzącemu Szczuce, usiadł na kanapie i nalał puhar.

Co źle, to źle znowu będzie, znowu bida i zniszczenie kraju! tak mówił do siebie ciągle popijając węgryzna; niejedna wieś spłonie, niejedna matka zapłacze... Ale rozprawa była nie lada, nieprzyjemno mu wspomnieć, a żeby pobit to by się chwalił, i Pan Podkanclerzy rości sobie pretensiją, albo ja co winien że N. Panu wytatarowali skórę? Ale mój Telebski chwata chłopak... No mój Boże! ktożby się spodział, oto takie małe Bobo

było ale zawsze zuchowate: (Nalał znówu z butelki i zakosztował) Nieraz to z pałaszykiem drewnianym latało, jak kot z pęcherzem... a teraz po polsku kurtę skroił... No proszę pięć zdobyć szmigownic to nieprzekiwał tego palcem. A i Pani Wojewodzina, niewiasta do rzeczy, i chwyt sobie: a N. Pan się gniewa jak mu wspomnić że skórę zgarbowali: że go pobita Baba, i chłopcy bez butów!..

Powoli Węgrzyn zaczął działać, na rumiane policzki starego Ordegi pot kroplisty wystąpił, delikatny dymek nad tyśną się unosił, zamknął oczy, mocno chrapnął, i zwiesił siwą głowę, w głębokim śnie pogrążony. Zagasił ogień na kominie, a ciemność całą zajęła komnatę.



## X.

- »Marzył ruchome namioty,
- »Z hukiem wysadzane mury;
- »Błyski stalistej piechoty,
- »Jazdę w pośród pyłu chmury!»

*Ludwik Kamiński. (\*)*

**R**ówny ze świtem już Karol XII. nie spał, całą noc miał niespokojną, jeżeli zadrzymał widział jak przy jego boku najmężniejsi padają śmiertelnym ujęci strzałem. — Przez sen kilka razy, jak na placu boju: wołał na swoich, i rzucał się niespokojnie na łożu. Szczuka który w przyległej czuwał komnacie, wszystko słyszał i uważał; o samą północy cały dziedziniec jego dworu napełniła jazda,

(\*) Piąty Maja: Oda Al. Manzonięgo z włoskiego przełożona, w Elblągu 1831 R.

i piechota Szwedzka, dowódcą tego oddziału był Jenerał Steinflicht, który szczęśliwie wy dostał się z ogólnej porażki. — Podkanclerzy nie śmiał zbudzić Karola, i donieść że wojsko jego zbierać się zaczyna w oznaczone stanowisko; niedługo wszakże sam król go zawołał.

Cóż sły chać Panie Podkanclerzy, czy już przybyli moi.

Tak jest N. Panie, czekają dalszych rozkazów W. K. Mości.

Któż niemi dowodzi?

Jenerał Steinflicht.

Dzięki Bogu, że wyszedł cały, niech tu przyjdzie rzekł Karol, i zaczął się przechodzić po komnacie.

Steinflicht stanął na rozkazy. — Karol wesoło przystąpił do niego, a klepiąc po ramieniu.

Przecież się wy dostałeś z pazurów niedźwiedzich, wieleż zgromadził moich?

N. Panie dwa Regimenta piechoty, jeden jazdy i cztery smigownic.

Gdzie wię ciej?

Za dwie lub trzy godziny naciągnie reszta korpusów.

Wieleż téj reszty.

Wy dałem potrzebne już rozkazy, a żeby marsz przyspieszono, jest tam dziesięć Regimentów piechoty, sześć jazdy, i dziesięć dział.

No oddam teraz za swoje, rzekł Karol do siebie. — Roześlesz zaraz silne patrole jazdy w około: piechoty Regiment jeden zajmie Łomże jak najprędzej, a wsparty dwoma smigownicami, niech się posuwa zwolna drogą ku Ostrołęce, reszta zostanie przy mnie. Jenerał pospieszył dopełnić dane rozkazy.

Jakież wiadomości o Augustcie, zapewne wiesz gdzie się obraca.

Tak jest N. Panie odpowiedział Szczuka, August jest niedaleko, u Pani Wojewodzinej.

Tym lepiej! rzekł Karol, poznamy się zbliska.

Szmigielski Starosta, z znacznym poczem Szlachty Polskiej przybył także wspierać Augusta stronę, coraz wię ciej zbiera

pod sztandary swoje; wieść o klęsce działała mocno na umysły wielu.

Mało dba o to Karol XII odpowiedział gryząc wargi w gniewie, mało dba gdyby miał nawet tylko tyle swoich, ile tu, i wskazał na dziedziniec, gdzie zgromadzoną jazdą i piechota była.

August wydał rozkazy wojsku Saskiemu, które spieszenie zajmuje, korzystne w okół stanowiska, sądze..

Karol zamyślił się chwilę, i wybiegł prętko na podwórze, gdzie go wojsko z radosnemi powitało okrzykami.

Małgosiu! Małgosiu! a cóż się nieodzzywasz? milczy jak zakłęta! wołał Stanisław Bąk nabijając swoją strzelbę.

A czego chce-ta: odpowiedziała zdyszana z gumna nadbiegając.

Dajcie no pakul do torby, niemam już ani trochy.

Nadszedł niedługo Borowy.

Coś nowego będzie, wielki ruch na naszym dworze, Szlachty coraz więcej przybywa, a każdy strojny i zbrojny: mówią rzekł dalej Borowy, że i nasz król

co go Szwed wygania jest u naszój Pani, i chce dziękować Kurpiom co skórę wytatarowali tym Zamorcom. We dworze będą się bawić, a tu nowa troska czy wie-ta kumie, ten co to nocował był król Szwedzki, a my go puścili, oj! oj! żebyśma tego niepóźałowali; a ja mówilem wziąć było panicza, i oddać do dworu.

Ale mój kumie to się niegodziło, i ja ze śmiałem czołem i naszemu królowi powiem »Jaśnie Wielmożny królu, prawda spał u mnie król Szwedzki, ale że to była moja chałupa, wydać się nie godziło.« Potem człek ma czyste sumienie, i teraz myśli o czém innym.

Borowy nic nie odrzekł, obejrzał strzelbę, i podsypkę.

Ale, ale, we wsi gadają, że znowu bójka będzie (mówiła Małgorzata) że Szwedy znowu się zbierają, i chcą mścić się na nas biédakach.

Niech się dzieje wola Boska, toć i człowiek nie fryc do bitwy (\*) już po-

(\*) Nie fryc, nie nowicjusz, sprawić komu frycówkę, wytrzeć skórę.

wąchał prochu, a potem moja Małgosiu, nie tak łatwo im się po takiej frycówce i zebrać.

Co ludzie gadają mój kumie, to i wygadają, czy myślisz, rzekł coraz z większym zapalem Borowy, że te czerwone djabły darują nam za krew przelaną, którejśmy tyle natoczyli ile wody w Omulewie (\*). Nie zapewne, głowa za głowę, krew krwią się płaci; jeszcze nieraz Borowy pośwista ołowianą kulą, nim samemu, Bóg wie jaki koniec przypadnie. Co mówiła Małgorzata: to żywie Bóg prawda, już nasi wysłani na zwiady, widzieli okowidnie (\*\*), jak się Szwedy zgromadzają: Od Szczuczyna pokazało się jak kawek na słotę, piechoty i jazdy, mówili że sam król niemi dowodzi, że przez Łomże presto na Ostrołękę ciągną, że bokiem zachodzą do Myszeńca. Pani nasza wysłała zaraz ze trzech wiosek naszych by utrudzali na drodze, pojechało

(\*) Mała rzeka w osadach Kurpiów.

(\*\*) Okowidnie, zamiast oczéwiście wyraz dawny, używany dotąd między ludem naszym.

tam dosyć szlachty ale dobrze mówią, że to Panowie Szlachta, jednemu wór, drugiemu plachta: kończąc te słowa uśmiechnął się szydersko; Jasko nadbiegł w tej chwili zadyszany.

W Dąbrowie biją na gwałt, Pani każała uderzyć we wsi każdej gdzie tylko dzwonicie, i żeby się zbierać zaraz, czerwone djabły uderzyli na naszych, już strzelanie ze dworu słyhać; Pan Podstarości co wrócił z za Ostrołęki mówił, że się nasi tego trzymali, ale jak odjeżdżał, nie wie co dalej wypadło, ale od strzelania aż ziemia się trzęsła widać że armaty sprowadzili.

Borowemu ogniem zabłysły oczy. — No dalej Staśku w imie Boże, zapolujem! Hej dziatwa do broni!

Małgorzata zaczęła płakać, stojąc przy kominie ociérała lzy fartuchem: Stanisław Bąk rzekł z rozrzewnieniem.

Moja Małgosiu płacz nic nie pomoże, miejmy w Bogu nadzieje, dajcie no tym czasem co do torby, i wódki we flaszkę: gdy Małgorzata odeszła do komory Stanisław Bąk wziął Jaska za rękę i rzekł z cicha. —

Uważaj dobrze, jak się będą czerwone djabły zbliżać, uprowadź matkę do Kwiczoła, a wcześniej wynieś wszystko z chaty.

I zapal ją potem zawołał Borowy, żeby Szwed nie znalazł dachu do spoczynku; gdzie przespał noc jedną ich Pan, ich król któregośmy mieli w łapie, a wypuścili.

Stanisław spojrział surowo, Małgorzata z płaczem wyszedłszy z komory, wypakowała torbę.

No! komu w drogę to i czas! Bywajcie zdrowi moja Małgosiu, Jaśko niech siedzi doma. — Uściskał żonę, Borowy ją pocałował, i wyszli z chaty, a za nimi wybiegł Jaśko. Małgorzata skropiła ich wodą święconą, i stojąc w progu, ciągle żegnała, dopóki nie zniknęli w gęstym lesie; wróciła do izby, usiadła na ławie: »O biédnaż ja biédna! siérotka!« zawołała: i rzewliwym płaczem wciąż swoją boleść temi głosiła wyrazy. (\*)

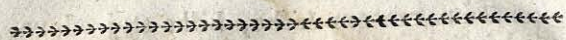
(\*) Podobny sposób wyrzekania jest obyczajem zwykłym między ludem naszym. — Nietylko na pogrzebach zmarłych w wiel-

Tém czasem Jaśko, kilka staj odprawdziwszy ojca i Borowego pożegnał się z niemi; wrócił do chaty, ujrzał jak Matka zapaliła świecę woskową przed obrazem Panny Maryi Częstochowskiej, ukłękła i ze łzami się modliła; rozrzewniony odwrócił się do ściany, zapłakał, i w cichości sukmaną łzy otarł; wyszedł na podwórze narąbał sosniny, podłożył na komin, rozdmuchał ogień; Małgorzata wciąż się modliła.

---

kim smutku, ale nawet przy braniu w rekruty, Matki i siostry odprowadzając synów i braci, w płacziwym śpiewie swoje ogłaszają żale: Te zwyczaję w nieskażonej prostocie, w osadach Ruskich Województwa Podlaskiego, i Lubelskiego, a w Galicyi u Hucułów, dotąd się przychodzą.

---



## XI.

»Skoczył kozak, zarzał pod nim wrony,  
»Chrzest się ozwał, kopyta zagrzmiały.«

*August Bielowski. (Trójziele.)*

**G**dzie się teraz obrócim? rzekł z cicha August II. wstrzymując konia do Starosty Szmigielskiego.

Zdaje się Naj. Panie że widzę łonę z ognisk, która się przez te gęste przedzięra krzaki; sądzę że to ogniska Szwedów, naszych w tej stronie nie ma.

Cóż będziemy robić? zapytał król z niepokojnością.

Zaraz sobie poradzim odpowiedział Starosta. — Hryć! zawołał na swego kozaka: zbliżył się młody kozak, wysmu-

klęj postaci; twarzy przyjemnej, oczu bystrych, i pełnych ognia; »wedrziij się na tę sosnę, i co ujrzysz opowiedz.«

Hryć zręcznie skoczył z konia stanął pod sosną, zmierzył oczyma jęj niemalę wysokość, przeżegnał się trzy razy (\*) i zręcznością wiewiórki, wdarł się na sam wierzchołek.

Jaka zręczność i siła! rzekł August.

Nic dziwnego N. Panie! od młodych lat wprawiają się Ukraińcy do tego, bo Tatarów doglądają ze szczytów drzew swoich. (\*\*)

Po niedługiej chwili kozak szypko zsunął się z sosny.

Ogniska Szwedzkie widać gęsto, i aż pod sam las dochodzą, a czaty w około blisko nas stoją.

(\*) Zwyczaj powszechny u Kozaków i Rusinów.

(\*\*) Na Ukrainie, Wołyniu, i Podolu, mieszkańcy tameczni trapieni ustawicznymi napadami, z drzew wyniosłych uważali, czy gdzie tych hord łupieżców nieujrzą, ażeby się wrychle uchronić mogli.  
(Zamek Kaniowski S. Goszczyńskiego.)



Co robić! co robić, no radź mój Starosto! rzekł król August.

*Audaces fortuna juvat!* odpowiedział Szmigielski. Zatrzymaj się tu z kozakiem N. Panie, a ja dostanę języka. (\*)

Domawiając tych słów, spał ostrogami swego karego, i ruszył wazką drużyną. August zsiadł z konia, i spoczął pod drzewem. Kozak trzymał jedną ręką za cugle konie, w drugiej przygotowany pistolet, i nasluchiwał uważnie każdy szelest, i każde poruszenie w lesie.

Szmigielski niedługo wyjechał z lasu, ujrzał Drabanta na czatach konno stojącego z odwiedzioną rusznicą. Szybko zająchał mu z tyłu, w jednej chwili lotem błyskawicy natarł, olbrzymią siłą porывa za kark, sadza na swego konia i pędem na tę samą drużynę powraca. (\*\*)

(\*) Dostać języka: wyrażenie starożytnie, otrzymać wiadomość potrzebną.

(\*\*) Historyczne, Szmigielski był sławny z olbrzymiej siły, równie jak w późniejszych czasach M o r a w s k i dowódca Konfederatów Barskich w wielkiej Polsce.

Kozak zdala usłyszał chyże tętnienie i ostrzegł króla; porwał się August do siadł rumaka, i zdobytą szablą staje przygotowany. Lecz jakież było podziwienie jego, gdy zamiast spodziewanego nieprzyjaciela, ujrzał w pędzie na jednym koniu Szmigielskiego, i zbladłego Drabanta który Rusznicę ze drżących ręką wypuścił.

No! N. Panie! Szmigielski tak dostał języka! zawołał: on nam teraz wszystko wyśpięwa i posłuży za przewodnika.

Wieleś dokazał Panie Starosto z narażeniem życia! rzekł August.

N. Panie! Szmigielski w obronie Waszej królewskiej Mści nie raz to życie na szwank wystawiał; ale dobrze mówią: Chłop strzela P. Bóg kulki nosi. Zsiadł z konia, rozbroił wybladłego jak Pietrowinę z grobu Drabanta, i oddał pod straż swemu Kozakowi.

Teraz niech raczy W. król Mśc rozmówić się z tym Szwedem, on nam służyć za przewodnika musi.

August rozpytywał go o drogę, o siłę Szwedów, i gdzie Karol XII przebywa, Drabant zaledwie mógł przebąkiwać

ze strachu. Zniecierpliwiony Starosta zawołał.

N. Panie tu nie wiele mamy czasu do straty, trzeba nam się wydobyć z tej przeklętej puszczy. Hryć! dobądź smyczki i dał mu znak.

Kozak długiego dobył surowca, okręcił na szyi Drabanta, wskoczył na konia, wyjechał naprzód, prowadząc przytrozonego Szweda jak charta na polowanie.

Taż samą wąską ruszyli drożyną, w krótko las ciemny zaczął się rozrzedzać, i widocznie ukazały się rozpalone ogniska. Szmigielski z nagotowanym pistoletem, na nogę następował prawie Szwedowi, który ztruchlały szedł wolniej, lub prędzej stósownie do rozkazu, wskazując wszakże wiadome sobie drogi, którymi bezpiecznie wyminąć można obozy.

Gęste krzaki, i rozrosłe choiny kąpiaste zakryły im ogniska, i pewniejszą wskazywały uchronę, pół mile z górą przedzierali się zaroślami, za nimi ukazały się rozległe błonia, wioska, i dwór Szlachecki.

Można by już puścić naszego przewodnika: rzekł z uśmiechem August do Szmigielskiego.

Naj. Panie! nie zupełnie, ja mego zostawię kozaka przy nim, on nas dogoni; nieznacznie wypuścim ich naprzód, i do wsi obrócimy drogę. Sam zbliżył się do kozaka, z cicha słów kilka przemówił.

August dobył talara, a dając Drabantowi na piwo, zgiął go jak wosk w palcach. (\*) Szwed zadziwienie z bojaźnią

(\*) Znane są przykłady olbrzymiej siły króla Augusta. — W czasie walki Byków w Ma-drycie, jednym zamachem miecza naj-sroższemu łeb do razu uciął. Przed kilką laty Towarzystwu królewsko - Waszawskiemu Przyjaciół nauk, przysłano sztabę grubą żelaza, którą August zgiął rękoma z obudwu końców, z jednego w pół kole, z drugiego splaszczyl dokładnie. Tradycja dotąd krąży, ile król ten był zmartwiony, gdy poznał kowala mocniejszego od siebie, i szlachcica który go przepięć potrafił; obudwu wszelako nagroził sownicę, kowala złotem, szlachcica Starostwem, ażeby miał za co napełniać własną piwnicę. — U jednego z oby-

okazał. — Król się roześmiał, napowrót wyprostował go w palcach, i rzucił dodawszy jeszcze kilka w nastawiony kapełusz.

Jechali sporzój, kozak coraz się oddalał, a Szmigielski z Augustem zwrócili do wsi.

Hryć obejrzał się kilka razy, coraz więcej spieszył do wyniesionego pagórka, na środku którego dąb odwieczny, szerokie rozciągnął konary. Widział kilka talarow u Drabanta, wzięła go chęć, świsnął na swego Żmudzinka, który do razu jako wichur poskoczył. Szwed tym poruszeniem nagłym obalony, mając gwałtownie i silnie nacisnięte gardło stracił przytomność. Kozak zatrzymał konia, zsiadł, i sięgnął do kieszeni po talary, gdy usłyszał bliskie tętnienie kopyt; niewiele miał czasu, zachwyconą zdobycz schował, skoczył na siodło, i spojrzął do

---

wateli Województwa Krakowskiego widziałem puhar gruby srebrny, wysadzany medalami, na którym znać wycisk dwóch palców silnego Augusta.

okoła. W dali ujrzał Augusta, i Starostę Szmigielskiego dojeżdżających szybko do wsi, a w poblizu siebie dziesięciu Drabantów Szwedzkich, którzy go zewsząd otaczali. — Kozak zwrócił chyżo na drogę do lasu wiodącą, i uderzył na dwóch Szwedów którzy mu zaskoczyli z téj strony; jednego powalił z konia lecz wnet więcej nadbiegło, nie miał już sposobu ratunku, w około zabłysnęły szable wyostrzone nad głową, zeskakuje z konia, wymyka się zręcznie, wbiega w gęstwinię ciemnego lasu, i wdziera się na wierzchołek sosny. Tam z boleścią widzi, jak jedni rzucili się za nim w pogón, drudzy prowadzili jego Żmudzinka; byłby wszystko za niego oddał, bo nic nie miał droższego na świecie, jak Paraszkę czarnobrewą, konia, i szablę. — Łzy mu się zakręciły, w tém z radością patrzy, że Żmudzinek wydarł się Szwedom i z głóśnym wrzeniem poskoczył w stronę gęstwiny, gdzie Pan jego się uchronił. — Kozak zsunął się z sosny, przypadł do ziemi, i głośnie zaświstał. (\*) W krótkce

---

(\*) Konie kozackie, są nadzwyczaj do swych Panów przywiązane, znają ich głos, i

trzask i szum gałęzi posłyszał, a niedługo i swego ujrzał Żmudzinka. Dosiada lekko siodła, przychyła się do grzywy, i niknie jak błyskawica w nieprzejrzanej ciemności rozległej puszczy.

gdy go usłyszą, biegą posłuszne. Puszczony wolne niedadzą się nikomu pochwycić, chyba że są w około oskoczony, i niemogą uciec.



## XII.

»Przed gościem duszę, i serce wylać.«

*J. Woroniec, (Assarmota.)*

Cóż nowego przywozisz, mój Stasiu! rzekł poufale Jan Grudczyński Starosta Rawski, do przybyłego Stanisława Zieńkiewicza, który stanął w rogu marmurowego komina.

Zieńkiewicz złożył na stole pakiet listów. — Był to ulubieniec Starosty, jego wychowanek; wziął go na swoją porękę, kiedy nie miał więcej nad 8 lub 9 lat; niechciał się uczyć, tylko latał, piął się na drzewa, by wykręcać gniazda ptasze, żydom w miasteczku psoty robić, oto cała zabawa! Starosta kazał go uczyć, aże było to pacholęciem jeszcze

zdatne, łatwie wszystkiego się nauczył, i został prawą ręką Grudczyńskiego. — Najwięcej od następnego wypadku wpadł w szczególne jego łaski.

Przybył raz Grudczyński w podróży na Ukrainę do karczmy samotnej w północnej rozległej puszczy, jedynej. Ze nie sposób było dalej jechać, bo noc zbyt późna, umyślił zanocować: niepodobiestwem zaś spać w izbie, dla smrodu i zaduchu od kopy bachorów, i nieczystości. Rozkazał sobie posłać w bliskiej stodole, zawołał Stasia ulubionego, ludziom czujność i bacność polecił.

O samej północy, Staś usłyszał, że coś się przesuwa w zasięgu po sianie, zbudził Grudczyńskiego, i ostrzegł; porwać się zaraz, i uciekać było rzeczą nierozsądną, Staś przewidział wszystko, cichaczem się wymknął, i poleciał do karczmy gdzie dworscy spali głębokim snem ujęci; przy samych wrotach obejrzał się i ujrzał że za stodołą kilkadziesiąt koni stoi, budzi swoich bez hałasu, dworscy porywają żyda, każą mu milczeć, wszystko do wyjazdu w pogotowiu, sanie wypakowane, konie zaprzężone; Staś prze-

myślał jakby wydobyć Grudczyńskiego: powraca więc nazad do stodoly, i głośno daje znać Staroście że koń ulubiony Gniadosz, zachorował i powalił się przy żłobie, Grudczyński w gniewie, zrywa się z posłania, przywdziewa tylko sobolową Deliją, i biegnie do karczmy. — Siada w przygotowane sanie, otwierają się drzwi na ścieżaj karczmy, i Starosta swobodny uchodzi.

Wszakże i zbójcy czuwali, chociaż widzieli 25 dworzan zbrojnych, dosiadają koni, i spieszą w pogon.

Grudczyński doświadczony, rozkazuje, żeby nierazem ale pojedynczo tylko odstrzelivano, jakoż każdy strzał był skuteczny, bo przerzedzał bandę łotrów; sam najzuchwalszych, i najbliżej nacierających z pistoletów powalił. Tak ujechał mil dwie nim znużeni rozbójnicy widząc iż nic niedokażą, a sami tracą towarzyszków, opuścili go, i rozsypali się w gęstej puszczy. — Staś otulony futrem starosty, siedział mu w nogach i wyglądał często, każdy strzał celny ze strony dworzan widział, i zaraz wołał!

O! o! spadł z konia, o! coś dostał bo krzyczą Jezus Maryja Józef.

Od tego wypadku zostawał Ziénkiewicz w jak największych łaskach, tym bardziej, że i chlubną szramą od prawego oka otrzymał, wspierając na Sejmiku partiją Starosty.

I cóż z nowin mi powiesz przecie, zapytał znowu Grudczyński.

Jaśnie Wielmożny Panie, wiele nowin, August zdetronizowany, nową Elekciją Prymas Radziejowski ogłosił.

Uśmiechnął się radośnie Starosta by to pożądana dla niego nowina.

Miejsce Elekcij, jak zwykle mówił dalej Ziénkiewicz, na polach pod Wolą, Najjaśniejszy król Szwedzki stanął obozem o trzy mile pod Błoniem. — Elekcija się odbyła, królem ogłoszony Stanisław Leszczyński Wojewoda Poznański.

Grudczyński uderzył w ręce, Chwała Bogu zawołał z radością, August ztrącony! a X. J. Mość Kardynał.

Niezupełnie uradowany z tego wyboru mówią że chciał kogo innego obrać królem.

Żeby pod niedołężnym sam rzeczą pospolitą rządził. O! znam go! znam go dobrze! chciał Sieniawskiego Hetmana, niedołężnego starca, by go za nos wodził, ale *Homo proponit, Deus disponit*, wiadać że takie było przeznaczenie dla domu Leszczyńskich, jak dla Sobieskich by ród ich na Tronie Polskim zajaśniał.

Mówią, że rozgniewał nawet na siebie Pan Kardynał Radziejowski i Najjaś. Króla Szwedzkiego.

Cóż było tego powodem? zapytał Starosta ciekawie.

Przywołany do Karola XII Prymas, był zapytywany o zdanie nad niektórymi kandydatami do tronu, każdemu coś przemówił, każdemu łatkę przypiął: Najjaśn. Król Szwedzki, wymienił Leszczyńskiego: »Czy masz co, i przeciw niemu?« Nic Najjaśniejszy Panie, odpowiedział Radziejowski tylko że młody. — I ja młody! zawołał w gniewie urażony Karol XII i grzejąc się w tej chwili przy kominie odwrócił się i więcęj niechciał mówić.

To dumę Pana Radziejowskiego uraził, rzekł z głośnym śmiechem Grudczyński.

A jednak wiele usługiwał Karolowi XII. mówił dalej Ziénkiewicz: bo gdy knował zamiysł zdetronizowania Augusta, zwabił pod innemi pozorami Radnych Panów do Warszawy, tym czasem wojskiem Szwedzkim tak zręcznie wszystkie drogi osaczył, że z przybyłych żaden ujechać niemógł, i rad nierad podpisał Akt detronizacji.

A koronacja Najjaśniejszego Króla Stanisława już odbyta?

Tak jest Jasnie Wielmożny Panie odbyła się z całą świetnością i powagą w Warszawie, był jej przytomny Karol XII. Najjaśniejszy Król Jegomość, wraz z dostojną małżonką ukoronowani zostali, w kościele Katedralnym Sgo Jana i złożyłem sam uszanowanie Jasnie Wielmożnego Pana, i oświadczenie, że z powodu słabości która niedozwolila Mu bydź obecnym na tym obchodzie, chociaż nie własną osobą składa swój hołd Jego królewskiej Mści. — Karol XII. zaraz ruszył do Toruniu, z kąd miał przechodzić na Myszeniec, i Ostrołękę.

A ów August, ten Exkról co porabia? zapytał zironicznym uśmiechem Grudczyński.

August zbiera wojska, zapewne zechce próbować losu bitwy.

Można mu zaśpiewać *Requiescat in pace!* Cale wysilenia Pana Elektora Saskiego, przeciw potędze i zwycięztwom Karola XII. będzie łyżką po obiedzie.

Starosta Szmigielski jest przy jego boku z znacznym zastępem Szlachty Polskiej.

Pan Starosta zawołał z uniesieniem Grudczyński: o gdybyśmy się gdzie spotkać mogli!

W tym otworzyły się podwoje komnaty, wszedł naprzód pomieszany August II. a za nim Starosta Szmigielski.

---

Kilka kroków w tył usunął się Grudczyński, z podziwieniem spojrzął na Augusta, Szmigielskiego zmierzył surowym wejrzeniem.

Panie Starosto! rzekł po chwili zmieszany August, żądam schronienia, Szwedzi w okolo.

Masz nas Waszmość w swoim ręku, zawolał Szmigielski występując naprzód: zapewne wydasz Szwedom; gdy Szmigielski nigdy nie dał się wziąć w niewolę, kiedy kord przy boku, odbierz go Waszmość: tych słów domawiając rzucił szablę pod nogi Grudczyńskiemu.

August zbliżył się wziął za rękę Starostę; przytułku i gościnności, wszak to Polskie cnoty?

Grudczyński przy nawale uczuć, słowa wyrzec nie mógł, po chwili zaledwie odpowiedział: a pierwsze jego słowa były do Szmigielskiego.

Podnieś Waszmość szablę, Grudczyński podłym bydz nieumie, a zwracając się do Augusta.

Najjaśniejszy Panie! znalazłeś tu bezpieczne schronienie, po moim chyba trupie, dostaną Szwedy osoby W. Kr. Mci. August z wdzięcznością przycisnął rękę jego do serca.

Prawda (mówił dalej) że oponentem W. Kr. Mci jestem, ale Grudczyński jest tylko wrogiem w otwartym polu, a Polakiem w własnym domu.

Szmigielski ochłonał z pierwszego u niesienia, a rozczulony szlachetnością Starosty, przystąpił do niego, i podał rękę. — Przyjął ten znak uprzejmości i rzekł z nierozjaśnionym jeszcze czołem.

Kto przejdzie próg mego domu, temu przyjaźni chociażby chwilowej nigdy nieodmawiam.

Dał znak Zienkiewiczowi, który bezwłocznie opuścił komnatę, po chwili wszakże przybiega z doniesieniem, że liczny patrol Szwedzki, z pobliskiego obozu, już na podwórze zajechał. Grudczyński niezmięszany wziął za rękę Augusta i poprowadził do Alkowy, tam przy wielkim obrazie Jana Sobieskiego, jak pod Więdniem uderza na hordy liczne Turków, i Tatarów poruszył sprężyne, i drzwi nieznaczne otworzyły się zaraz. — Ukazał się tam mały pokoik do którego wprowadziwszy Augusta i Szmigielskiego.

Tu jesteś bezpiecznym N. Panie! ja odchodzę, by oddalić wszelkie podejrzenie, bądź spokojnym, bo Grudczyński daje swoje słowo. Wszedł do sali, gdzie Zienkiewicz już przyjmował dowódcę patrolu, którym był młody Podoficer Remer.



Daruje Pan Starosta, rzekł z ukłonem uprzejmie, do wchodzącego, że tu przybyliśmy, ale jesteśmy żołnierze rozkaz ściśle dopełnić musimy.

Cóż takiego? zapytał Grudczyński.

Podług wszelkich poszlaków, król August znajduje się w pobliżu, nasz Drabant jeden pochwycony zdradziecko na czatach musiał mu służyć za przewodnika, mało życia neutralił, a co szczególnie, że król August...

Raczej Ex-król, Elektor Saski, przerwał Grudczyński.

Tak, tak, przepraszam, rzekł z uśmiechem Remer, wydał się niechęć, bo dając kilka talarów na piwo, zgwał jeden jak wosk w palcach, i wyprostował nazad ale niezupełnie; oto jest: i położył na stole talar znacznie wygięty; któżby to potrafił, jeden tylko August.

Niekoniecznie, odpowiedział Zienkiewicz, Starosta Szmigielski jest równie silny, bo na dzikiego konia jak wsiądzie a ściśnię kolanami, to kón przykłąnie.

A to on był zapewne z Augustem! zawołał Remer! To jego sztuczka kiedy

naszego Drabanta Iwią siłą porwał z konia, na swego przesadził, i uciekł.

A to zuch sobie, rzekł Grudczyński śmiejąc się głośno przyznam się że niebardzo radbym dostać się w takie pazurki.

Niech go tylko złapiem, to cienko zaśpiewa: liczne patrole rozesłałem w okolo, chyba do myszej jamy się ukryli żebyśmy ich niewynaleźli, a piękny byłby podarunek dla naszego Pana, król August, i Pan Starosta.

Raczyście darować, wyrzekł z powagą Starosta, że to moja godzina zwykła spoczynku, proszę się rozgościć, na czym mu zbywać nie będzie; — Panie Stanisławie, wino, i wieczerza. Skłonił się nisko Remer, Grudczyński odszedł do sypialnej komnaty. Zienkiewicz krzyknął na hajduka, który wkrótce przyniósł kilka flasz wina. — Remer odpasał pałasz, zdjął pas z pistoletami, i usiadł w wielkim krześle Starosty. — Przyjął podany sobie spory puhar wina, i do dna go wychyliwszy.

A wiesz pan co, to niezłe wino! bo dajto piwnice panów Polskich.

Tak to mawiają, rzekł Zienkiewicz,  
że nigdy w Polsce niezabraknie

»Żyta, lnu i pszenicy,  
»I pełnej wina piwnicy.«

Ale kto wie czy długo będziem śpie-  
wać te piósneczkę, czy ją nasze dzieci  
jako prawdziwą przypowiadkę powtarzać  
będą.

E mój Panie! co tam o tém myśleć,  
ja nigdy o jutrze ani pomyszę nawet, bo  
co dziś to moje, co jutro djabłu oddaj!  
Tak każdy żołnierz myśleć musi, na co  
się truć goryczą; tu się troskasz, a tu  
kulka świśnie, i już kopyta na zawsze  
wyciągnął.

Zienkiewicz nalał drugi puhar. »Śmia-  
ło pijcie rzekł do Remera,« bo to stare  
wino, a u nas mawiają: »Że stara księga  
stara prawda, i stare wino, zawsze dobre.«

Jest to wielka prawda, zgadzam się  
na starą prawdę, a szczególnie stare wi-  
no, ale dziękuję za starą księgę; ja ani  
jednej w swoim życiu nieprzeczytałem:  
oto nasza księga, zawołał, uderzając w  
leżący na stole pałasz, to księga to pra-  
wda najlepsza.

Zienkiewicz z boleścią westchnął: —  
O! biada pomyślał, gdzie sama szabla  
prawdą będzie!

Niedługo i wieczerze zastawiono, Re-  
mer zjadał smaczno, pił wiele aż roz-  
marzony, nieskończywszy ulubionej piosn-  
ki, zasnął twardo.

Grudczyński z sypialnej komnaty prze-  
szedł cicho koło spiącego Szweda, i spoj-  
rzał na podwórzec. — Noc była ciemna,  
śnieg tylko na dachach białął, nadstawił  
ucha, milczenie. »Jeszcze nie czas, rzekł  
do siebie, i powrócił do Alkowy.



## XIII.

- »I była góra napełniona blaskiem,  
 »Nagle wypadł Czestmir z zastępem:  
 »Z nim wypadł strach z ciemnic leśnych;  
 »Losiadł liczne wojska wrogów.«

*Rękopism Królodworski.*

**S**tanisław Bąk, i Borowy najbliższymi drużynami dochodzili pod Ostrołękę, im więcéj się zbliżali coraz wyraźniéj huk ręcznéj broni, i działowy słyszeli.

Spieszmy Staśku! spieszmy żeby niezaspać ciepłych gruszek w popiele, zawołał Borowy, przysparzając kroku, odetchnę swobodniéj jak choć z jednego Szweda duszę podaruje djabłu na ofiarę.

Właśnie wyszli z lasu, ujrzeni na czystym polu rozwinięte szeregi Karola XII

Kurpie bronili się zacięcie przy wiatraku, i we wsi między oplotkami.

Czy widzisz! wykrzyknął z zapalem Borowy, nasi jeszcze we wsi trzępią czerwonym djabłom skórę: Hurra na nich! i rzucił się naprzód z przygotowaną strzelbą, ale w téj chwili dwóch Drabantów Szwedzkich ujrzał tak blisko siebie, że nie miał czasu wystrzelić. — Uważniejsz Stanisław Bąk zmierzył, a z polyskiem na panewce zwałił jednego z konia, drugi chciał uciec, ale Borowy który przed cięciem palasza przypadł do ziemi, nagle się rzucił, porwał olbrzymią siłą za nogę i zścaignął z konia, rozjątrzony wymierzył cios w czoło Szweda, Bąk przybiegł, chciał uratować Drabanta ale zapóźno, przytrzymał tylko konia, gdzie spodziewał się znaleźć łup bogaty.

Tym czasem Karol XII. parł coraz więcéj Kurpiów osadzonych między oplotkami i w wiatraku, ale wszędzie dzielny znajdował opór. Napróżno jazda Szwedzka w całym pędzie chciała się przedrzeć, każde uderzenie, własnymi oplacała trupami; Los przechylił się na stronę szczęśliwego Karola, potrafięno zapalić wia-

trak, i wioskę które służyły Kurpiom dotąd za uchronię, w ówczas ci z jednej strony skwarzeni pożarem, z drugiej przyciskani od wiele liczniejszych wrogów, musieli ustępować na czyste pola, gdzie widzieli zgubę i od jazdy, i od kul działowych. Ale niestracili odwagi, w porządku w wśród gradu kul opuszczali wioskę i wietrak. — Czekał tylko na to Karol XII. zaledwie na polu się ukazali, Jazda Szwedzka ich okoliła; już byli zgubieni w tym wrzawa w pobliżu powstała, na zuchwałych pewnym zwycięstwem Telebski na czele 200 Szlachty uderzył, zmieszani chwiać się zaczęli, z czego korzystając Kurpie, uszli zagłady.

Telebski widzi zamieszanie, umie korzystać, zachęca swoich, i z głośnym okrzykiem uderza na ośm szmigownic, których ogień najwięcej raził, zdobywa je w jednej chwili, Szwedzi uciekają.

Wszystko to uważał Borowy, i Stanisław Bąk, ale sami oddzieleni, bojąc się napadu jazdy licznej, uczajeni za krzakiem celnymi strzały przerzedzali wrogów, widzieli napad śmiały Telebskiego, widzieli jako do razu działa umilkły

w tamtej stronie, gdy z nagłą widzą pochłoch pomiędzy swojemi, widzą z boleścią że zwyciężają Szwedy. Karol XII. bowiem skoro ujrzał zdobyte działa śmiałym napadem Telebskiego, na czele jazdy sam uderza, nic mu się oprzeć nie mogło, odbiera armaty, a Telebski ciężty od niego w ramie pałaszem, zaledwie uniesionym od przywiązanych został.

Już niebyło nadziei poprawieniu losu bitwy. — Kurpie rossypani ginęli pod szabłami Szwedów, jazda Polska w rozpysce znalazła uchronię. Stanisław Bąk i Borowy, chyłkiem do pobliskiego lasu uciekali, tam przyczajeni w gąszczu, zmordowani spoczęli. Karol XII. otrzymał pole bitwy, i kazał ściagać zwyciężonych.

Telebski ciężko ranny, zaledwie oddychał osłabiony krwi upływem; trzymał go w swoim objęciu Jan Huczko, przywiązany szczególnie pacholek, który go prawie na rękę wypiautował, i wszędzie nieodstępnie towarzyszył. Przewieszony na koniu omglał; nieczuł żalu z wydartego zwycięstwa, nieczuł boleści z odniesionej rany.

Huczko, tak dowiózł swego Pana aż na podwórze Wojewodziny Działyńskiej, ujrzeni dworzanie rannego, poskoczyli, i zanieśli do sypialnej komnaty na wygodne łoże.

Twarz wybladła, cały krwią zbryzgany, oczy zamknięte, bez przytomności leżał Telebski, przy nim stała sama Wojewodzina i z wlepionemi oczyma wpatrywała się na oblicze młodzieńca. — Po wielu trudach i trzeźwieniu, otworzył oczy, i westchnął.

Żyje, zawołała w uniesieniu radości Działyńska, żyje! i przyłożyła mu rękę do serca.

Przywołany lekarz, zalecił jak największą spokojność słabemu, opatrzył ranę, i uspokoił troskliwość Wojewodziny, że nie jest groźną.

Działyńska usiadła przy łożu słabego, z zamysleniem, kilka razy westchnęła z boleścią, a najczęściej przykładając mu rękę do serca: mówiła do siebie — »Bije ale jakże słabo o gdyby tylko chociaż tyle dla mnie!

Karol XII. po odniesionym zwycięstwie, dojeżdżał do wiatraka który jeszcze cały był w płomieniach, przy domku młynarza stało 30 Kurpiów wziętych w niewolę.

Tych chłopów bez butów, wywieszać co do jednego, zawołał z gniewem: — No! czego stoicie krzyknął w uniesieniu na swoich, Karol niepowtarza rozkazu! tu na wierzbie po jednemu, a gdy zabraknie miejsca na stryczek, niech spróbują jak teraz ciepło w wiatraku.

Zachęczone żołdactwo rzuciło się jak psy wściekłe na bezbronnych Kurpiów, w jednej chwili kilkunastu wisiało na drzewie, dwóm związali ręce i nogi, a rozbujawszy z początku rzucili w płomień; jęk nieszczęśliwych męczenników pobudził do śmiechu, po jednemu wybierali, a rzucając losy dla rozrywki, albo na drzewie powiesili, lub żywcem na pastwę płomieniu rzucali.

Nad wieczorem zagasł ogień, gdy cały wiatrak spłonął, Karol XII. przejeżdżał znowu, przypatrywał się powieszonym Kurpiom, w tym kón się potyka

moeno, spojrział Karol na ziemię, i ujrzał, że zdeptał ciało Kurpia, spalonego na węgiel, którego trup jeszcze zawadził mu w drodze.

KONIEC TOMU PIÉRSZEGO.



DRUKIEM PIOTRA PILLERA.

## PRZYPISY HISTORYCZNE

DO TOMU PIÉRSZEGO.

### I.

**A**le Gustaw znalazł zdrajców, Radziejowskiego.

Wspomnienie Hieronima Radziejowskiego ojca Prymasa. Ten ożeniwszy się z wdową po zmarłym Adamie Kazanowskim z domu Słuszczańką, miał z nią syna, który w obecnej powieści występuje. Anna Radziejowska żona znalazła pewne względy u Jana Kazimierza, co nie był nie czułym na piękne oczy, zaufana w łasce króla przy pomocy nadwornych żołnierzy Służki Podskarbiego Litewskiego a Brata swojego, siłą odbiera i dóm po Kazanowskim i własny Hieronima. Ten na piérszwy gwałtu odgłos z przychylną Szlachtą Mazowiecką, wpada do Warszawy właśnie w czasie sejmu, i siłą odbiera na powrót obadwa domy. — Gwałt pod okiem sejmu nieuszedł bezkarnie, tém więcej przy żalobie kochanki królewskiej: odsądzony więc od czci Radziejowski, jako Bannita, sprowadził Szwedów. — Wiadome są z dziejów dalsze nieszczęścia Polski, Radziejowski w ostatku przywrócony do łaski królewskiej.

Syn jego Michał by zatrzeć plamę imienia obrat-  
 stan duchowny i szybkim krokiem stanął na szczycie ja-  
 ko głowa kościoła Polskiego, z władzą wielką, Prymasa,  
 a w bezkrólewiu, prawie królewska. Czynów czę-  
 większą obejmuje niniejsza powieść. On to ma w ko-  
 ściele Sgo. Krzyża w Warszawie pyszny nagrobek, i  
 przyłożył się czynnie znacznym zapisem do wyniesienia  
 więc wyniosłych pomnięnego kościoła.

## V.

Poselstwo Kurpia, jako też cała porażka Karola  
 XII w lasach Mazowieckich jest czysto Historyczna,  
 szczegóły niektóre są wyjęte z ustnych miejscowych podań,

## VIII.

Zręczność Kurpiów w strzelaniu jest znana do-  
 kładnie. Sam widziałem jak jeden z strzelców cyfrę S.  
 A. R. kulami w pół godziny wysadził.

## X.

»To żywie Bóg prawda.«

Wyrażenie Słowiańskie z przed chrześcijańskich  
 czasów zachowane między ludem Polskim.

\* \* \*

»Panowie Szlachta,  
 »Jednemu wór, drugiemu płachta.«

Prysłowie pospolite u ludu używane z pogardą,  
 oznacza jeszcze ubóstwo drobnój albo Zagonowój  
 Szlachty, której dziedzictwa obszerność dokładnie maluje  
 znana przypowieśćka o Szlachcie Podlaskiej: że jak  
 »pies usiądzie na granicy Szlachcica to ogon za granicą  
 »trzyma.«

## XII.

Przyjęcie Augusta u Grudczyńskiego jest history-  
 czne. Gdy ten Monarcha przedsięwziął niebezpieczną

do Tykocina w towarzystwie trzech tylko osób podró-  
 dla widzenia się z Piotrem W. ujrzał w pobliżu patrol  
 Szwedzki, szukał schronienia we dworze Szlachcica Pol-  
 skiego którego imienia nie zachowały nam dzieje: i traf-  
 fił właśnie, że to był stronnik Stanisława Leszczyńskie-  
 go. — Szlachetny Ziemianin mając duszę Polską, przy-  
 jął nieszczęśliwego króla, i ukrył aż do czasu w którym  
 niebezpieczeństwo minęło, całe to zdarzenie opisane w  
 dziele: „Prysłowia Narodowe T. 3.“

## XIII.

Okrucieństwa dopełniane na męźnych Kurpiach  
 z wyraźnego rozkazu Karola XII opisuje Szmit, w skró-  
 conych dziejach Polski, które przekładał Albertrandi.

## OMYŁKI DRUKU

### Do Tomu pierwszego.

<i>stron.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
3	3	który	ktoby
9	9	nadzieję	nadzieje
16	13	pojazdami	podjazdami
27	8	Zołyński	Załyński
99	6	drodę	drogę
04	5	szramą	szramę
04	13	by	była
17	22	na rękę	na rękę
19	22	płomieniu	płomieni

### Do Tomu drugiego.

<i>strona</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
4	22	zawołał	zawoła
9	2	małżonka	małżonką.
9	6	własnym	w własnym
10	10	pamięć	pamięci
10	14	niedzielę	niedziele
14	16	ranny	rany
17	8	i inny	jak inny
17	18	jakij	jaki
18	20	Wesparzyan	Wespazyan
25	2	Plebsniskiego	Plebejushkiego
25	13	seutenij	sententij
27	23	ugrzał	ugrzał
35	20	obmytą	obmyto
38	3	osiadły	osiadła
45	22	zaniebdał	niezaniebdał
67	14	ostroków	otroków.
69	16	i westchnieniem	z westchnieniem
91	1	któż	ktoś
120	1	pchał	pchnął
133	13	radoście	radośnie
161	18	spodziewne	spodziewane.
167	17	świecie	świeci.